Nr. 60 Sobota 15 (28) kwietnia 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.

Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35

OD ADMINISTRACYI. W kwietniu Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego“ przeniesione zostaną na ulicę Wasilczykowską (Proreżną) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

W sprawie wyborów do Rady Państwa.

Wyborcy!

Przypominamy, że **termin wyborów do Rady Państwa przypada:**

Z gub. Kijowskiej na dzień 17 kwietnia*).

Czynne prawo wyborcze (prawo obierania członków Rady Państwa) — mają osoby, które, z tytułu posiadanego przez nich w tej gubernii majątku ziemskiego, mogą przyjmować **bezpośredni** udział w Zjeździe powiatowym ziemian (Sjezd ujezdnych ziemlewładielcew), jeżeli przytem posiadają majątek ziemski przynajmniej od 3-ch lat i nie należą do kategoryi osób, przewidzianych w punktach a, b, c, w art. 6 i w art. 7 i 8 ustawy o wyborach do Dumy Państwa.

Bierne prawo wyborcze (prawo być obranym na członka Rady Państwa) mają osoby, posiadające w danej gubernii na prawie własności, lub dożywocia ilość opodatkowanej ziemi trzykrotnie tę ilość przewyższającą, która daje prawo bezpośredniego udziału w Zjeździe powiatowym ziemian.

Listy wyborców prowadzą komisye powiatowe układające listy wyborców do Dumy Państwowej. Listy te drukują się w miejscowych Wiadomościach Gubernialnych nie później, niż na dwa tygodnie przed terminem wyborów.

*) Zwracamy uwagę na tą ostatnią datę, ponieważ uprzednio podaliśmy ją błędnie.

Narodowe zwycięstwo.

W Warszawie, na prawyborach do Dumy, zwyciężyli kandydaci stronnictwa demokratyczno-narodowego. W ostatniej chwili, pod wpływem niespodzianego, zdradliwego naporu postępowców, którzy, sami przez się bezsilni, w wir walki rzucili karne a ciemne masy żydowstwa, stolica nasza zawrzała, ruszyła się i oddała głosy swe tym, którzy na swym sztandarze wypisali hasło: dla narodu. Czterdzieści tysięcy głosów padło na kandydatów narodowych, a na osiemdziesięciu wyborców polaków — żydzi przeprowadzili tylko dwudziestu wyborców.

Walka więc skończona.

Ostatnie jej fazy i zabarwienie, jakiego ta wyborcza kampania przed decydującą bitwą nabrała, zasługuje na to, ażeby podnieść jej właściwe znaczenie.

Zdawaćby się mogło, sądząc z ostatnich chwil, że tu stanęły naprzeciw siebie dwie wrogie sobie rasy, że tu walczą polacy z żydami, że wybory odbywają się pod hasłem antysemityzmu.

To są tylko pozory.

Obóz narodowy polskiej stolicy walczył z żydami nie w imię rasowej, plemiennej czy religijnej nienawiści. On ich zwalczał, jako bierną a karną masę, która według rozkazu daje głosy tym, żydom czy nie żydom, którzy, od samego początku roboty wyborczej wnosili tylko zamęt, rozstrój i wichrzenie, którzy chcą pójść do Dumy, aby tam w dalszym ciągu rozbijać, a nie tworzyć, którzy nie mają w swych piersiach polskiej, narodowej duszy.

Z tymi rozbijaczami duszy polskiej, którzy w imię międzynarodowego jakiegoś, czy beznarodowego postępu, większą mogą nam od wrogów naszych wyrządzić szkodę, walczyło stronnictwo demokratyczno-narodowe w Warszawie i zwyciężyło.

Wobec stosunku głosów, jakimi żywioły narodowe naszej nawskroś patryotycznej stolicy rozporządzały, osiągnięty wynik prawyborów nie podlegał wątpliwości.

Ale przewagę liczbową narodowców mogła zniszczyć karność i solidarność falang żydowskich, ślepo idących za rozkazami pedeckich swych prowodyrów. Przewagę liczbową mogliśmy utracić przez własne niedbalstwo, przez niewyrobienie polityczne i brak solidarności. A niebezpieczeństwo było tem większe, że napad był niespodziany a gwałtowny.

Mimo to, a może wskutek gwałtowności ataku, wzięło górę tkwiące w nas zawsze poczucie obywatelskiego obowiązku i, po staremu, zwycięstwo zostało przy sztandarze narodowym.

To jest głos naszej demokratycznej, naszej szczerze patryotycznej Warszawy.

To jest tryumf moralny bardziej jeszcze, niż polityczny: to jest żywiołowy protest ogromnej, przeważającej masy naszego zdrowego narodu, który nie mógł pozwolić, ażeby z centrum naszej ziemi, ze stolicy naszej sławnej wyszły jednostki, które się od naszej odwracając przeszłości, dla przyszłości narodu nie mają zrozumienia.

Ze stolicy Polski powinni pójść do Dumy posłowie, którzy potrafią bronić własnej ziemi i zdobywać autonomię Polski.

Ze stolicy Polski powinni pójść przed forum ogólno-państwowego parlamentu tacy ludzie, którzy nie «mizdrzyć się i nie kłaniać», ale z godnością żądać będą praw, nam należnych; tacy, którzy rozumieją konieczność solidarności polskiej delegacyi, solidarności, opartej na zrozumieniu potrzeb nie stronnictwa, ale całego polskiego narodu, tacy, którzy «w duszach i sercach będą piastowali te uczucia i te ideały, dla których żył wielki naród polski od zarania dziejów aż do ostatniej chwili.»

Po wczorajszem zwycięstwie mamy nadzieję — nie, mamy pewność, że takim właśnie ludziom powierzy Warszawa swe mandaty poselskie.

J. B.

Przegląd polityczny.

—o—

Niemcy.

(*Zdrowie ks. Bülowa. — Nieco cyfr.*)

Co do stanu zdrowia kanclerza niemieckiego krążą sprzeczne wersye. Oficyalne wiadomości brzmią uspokajająco. Według nich ks. Bülow codziennie na kilka godzin podnosi się z łóżka i polepszenie, choć powolne, jednak jest stałe. Drudzy znowu, także dobrze poinformowani, twierdzą, że omdlenie ks. Bülowa było ciężkim atakiem apoplektycznym i że od owego omdlenia w parlamencie kanclerz jeszcze ani na chwilę nawet nie opuścił łoża.

Bilans handlu zewnętrznego Niemiec za rok 1905 jest już ogłoszony. Ogólny obrót handlowy wynosił 13,278 milionów marek: wywóz dosięgnął cyfry 5,481 milionów; przywóz zaś 7,436 milionów marek.

Niemiecka „liga morska“, która sobie postawiła za zadanie agitacyę w celu powiększenia sił morskich cesarstwa niemieckiego, ogłosiła swoje roczne sprawozdanie. Z niego okazuje się, że przy końcu roku 1905 ogólna liczba członków ligi dosięgła sumy 393,044. Jeżeli do tej liczby dołączyć ilość członków lig pokrewnych, otrzymamy 951,822 osób, należących do propagandy flotowej.

Liga morska rozporządza rocznymi dochodami w kwocie 400,000 do 500,000 marek, które używa na propagandę i na uczynki filantropijne. Liga wydaje dziennik „Die Flotte“ rozdawany bezpłatnie wszystkim swoim członkom. Prócz tego, w ostatnim roku, liga wydała 17 broszur agitacyjnych rozmaitej treści: jedna z tych broszur, zawierająca diagramę, wykazującą stosunek sił morskich Niemiec do flot wojennych innych warstw była doręczoną 1,750,000 osobom. Wogóle 4,500,000 egzemplarzy broszur rozrzuconych zostało po całym kraju.

Dla wykazania niezbędnej potrzeby powiększenia floty, liga używała wszelkich środków: tak, między innymi, zachęcano ludność kinematograficznemi projekcyami, które pokazywano 873,000 osobom w 752 miastach; uczniów szkół z centralnych miast niemieckich wysyłano na koszt ligi do portów dla pokazania im warsztatów okrętowych i obznajmienia ich z potrzebami marynarki w ten sposób wysłano 4,000 uczniów.

Ilu jest milionerów w Prusach? Dają na to odpowiedź cyfry urzędowe, oparte na wykazach podatku dochodowego. Okazuje się, że w miastach pruskich znajduje się ogółem 5,510 milionerów, a po wsiach naliczono ich 1,899.

Z tych 4,752 mają od 1 do 2 milionów: 2,049 posiadają 2—5 milionów: 325—od 5—10 milionów; 108—od 10 do 15 milionów; 44—od 15 do 30 milionów, a 23 ma po 30 milionów z górą.

Berlin liczy 1,208 milionerów; Frankfurt—584; Charlottenburg—381; Polskie prowincye—255, a Wiesbaden — 208.

W WATYKANIE.

—o—

Współpracownik „Now. Wremieni“, p. Iwanow, który przed dziesięciu laty ogłosił zajmującą relacyę rozmowy swojej z Papieżem Leonem XIII, drukuje obecnie swój wywiad w Watykanie odnośnie do spraw katolicyzmu w Rosyi.

W Watykanie, zdaniem p. Iwanowa, wszyscy odznaczają się niezmierną uprzejmością ku najzaciętszym nawet heretykom, to też sprawozdawca bez trudności uzyskał audyencyę u jednego z najbardziej wpływowych kardynałów.

Wszczęto rozmowę o nuncyaturze w Petersburgu.

Według zapewnień kardynała, od czasu wstąpienia na tron Piusa X i objęcia sekretaryatu stanu przez kardynała Merry del Val, Watykan nigdy nie poruszał tej kwestyi, z Petersburga zaś nie zwracano się o to.

Kardynał wskazał na konieczność nuncyatury nie w celu nawracania prawosławnych ani nawet połączenia Kościołów (kardynał, według zapewnień p. Iwanowa, podkreślił tę różnicę w poglądach Leona XIII i Piusa X), ale aby otrzymać możność bezpośredniego znoszenia się z biskupami katolickimi.

Na zapytanie p. Iwanowa, czy i po manifeście październikowym pomiędzy Watykanem a biskupami pośredniczy ministeryum spraw wewnętrznych, kardynał odpowiedział: „tak samo, jak i dawniej...“, co przypomniało p. Iwanowowi słowa, wyrzeczone doń przez Leona XIII: „posyłałbym panu swoje ancykliki, ale jestem przekonany, że cenzura wasza nie przepuści je przez granicę i odeśle mi je napowrót“.

„Tymczasem — mówił kardynał — w tak ciężkich okolicznościach, jakie przechodzi Rosya, byłoby nawet dla niej pożądane, aby odezwy Ojca św. do duchowieństwa i wiernych w Polsce dochodziły całkiem swobodnie i w porę“.

W kilka dni potem p. Iwanow otrzymał posłuchanie u Ojca świętego.

Pius X również poruszył kwestyę niezbędności nuncyatury w Petersburgu. Pomimo energii i dobrej woli Leona XIII, nie udało się zamiaru tego urzeczywistnić za poprzedniego pontyfikatu, bo Petersburg odpowiadał bardzo uprzejmie, lecz wymijająco. Obecnie sprawa nuncyatury wszczynaną nie była.

Na uwagę p. Iwanowa, że wskutek tego rosyanie nie znają nawet encyklik, rzekł Papież:

„Proszę wziąć chociażby zeszłoroczną encyklikę moją do biskupów polskich. Nie wiem, co o niej trzyma społeczeństwo rosyjskie; polacy zaś, o ile mi wiadomo, byli z niej niezadowoleni; wielu wręcz sarkało na mnie. A tymczasem, nawołując do porządku i pohamowania namiętności, traktowałem z całą wzglę-

BEZ MASKI.

Może już zbliża się dzień, kiedy z ufnością i z pełnym nakładem serca i wiary rozpoczniemy nie „konspirować dla ludu“, lecz pracować wraz nim i dla niego.

Ale dzień ten jeszcze nie nadszedł.

Naród, który już jest, i naród, który stać się ma, nie zleli się dotąd w jedno.

Oni patrzą na nas z niewiarą, my często z uprzedzeniem i prawie zawsze z obawą.

Ich tłómaczy ciemnota i—przeszłość, a my nie umiemy wyzwolić się z hypnozy, że ci strajkarze rolni, złodzieje leśni, ci znani nam z zatargów serwitutowych i jeszcze inni, ten tłum napoły dzikich, mordujących się wzajem maryawitów—to właśnie oni, lud nasz, który winien stanowić z nami jedność, który wraz z nami ma robić przyszłość kraju i w kraju tym gospodarzyć.

Tak, to są oni...

Stoją przed nami silni liczbą i straszni rozpętaniem, nie hamowanych kulturą i podrażnionych nastrojem chwili prymitywnych instynktów.

Szli dotąd i doszli do tej chwili przełomowej po omacku, niosąc na barkach ciężar krzywdy i nędzy przekleństwo, i jeżeli pójdą dalej tą drogą i z tem obarczeniem, to mogą spełnić grzech krwawy i piętnem zbrodni nie tylko swoje sumienia pokalać.

Czas się już ocknąć...

I to ocknięcie się nie powinno zatonąć w pustym frazesie o zbawczych mocach powszechnego głosowania, dającego karm obfity egoizmowi stronnictw i ambicyom menerów.

I nie może być szalbierskim wyzyskiem najniższych instynktów..,

I nie może być lekkomyślnem rzuceniem ochłapu „chamskiej gardzieli“ z myślą nie o szczęściu obdarowanych, a o bezpieczeństwie własnej szyi.

To ocknięcie się winno wypłynąć z poczucia, że może stać się grzech straszny i że ten grzech spełni lud polski, który *powinien* zostać czysty i *musi* być szczęśliwy.

Ludzie, a nie zwierzęta, nie materyał dla wiwisekcyi i karkołomnych eksperymentów przy akompaniamencie strajkowego głodu!

Tylko bez uprzedzeń i bez pogardy.

Pamiętajmy, że z kmieci naszych wyrośli władykowie i całe rycerstwo polskie, i cały naród szlachecki z jego kulturą zygmuntowską i z tą wybujałością indywidualizmu, którą doprowadził do granic zbrodni, a zbrodnię umiał spłacić stuleciem krwi i męczeństwa.

Co się tyczy obaw, to chciałbym niedowiarkom pokazać duszę chłopa nie tę sztuczną, nie taką z sielanek i powieści, ale prawdziwą, rzetelną duszę chłopską, do której promień światła wniknął i nowe życie w niej zbudził.

— — — — — — — — —

Nazywa się Jakób Bojko.

Wójt z Gręboczowa i poseł do parlamentu wiedeńskiego. Samouk, który, nie bacząc na swoją godność poselską, surduta nie przywdział, ze sfery swojej nie wyszedł, własną dłonią zagon swój orze i poza obowiązkami swojej pracy obywatelskiej, tą samą spracowaną dłonią chwyta za pióro i pisze*).

Polak w każdym calu, świadomy swoich obowiązków i swojej narodowej godności. On kocha Polskę całą nietylko tę, która jest, ale i tę zmarłą, która była. On czuje się solidarnym z całą przeszłością, z jej całym spadkiem dziejowym, z jej grzechem i z jej błędami. On poczuwa się do odpowiedzialności za sprawy zgasłych stuleci i gotów jest ponieść wszelkie ofiary dla całej tej ziemi, którą mieni swoją ojczyzną.

„Myśmy już nie cesarscy—mówi Bojko — jak nasi ojcowie, ale głośno się przyznajemy do tej matki ojczyzny, która nam tyle wieków była straszną macochą i z chlubą zwiemy się ludem polskim“.

*) „Dwie dusze“ napisał Jakób Bojko, Kraków, str. 107. „Pisma i mowy“ Jakóba Bojki z przedmową Wł. Orkana. Lwów, str. 181.

Tak mówi uświadomiony chłop polski...

Zawód swój pisarski Bojko pojmuje jako obowiązek szczytny, jako posłannictwo względem braci ciemnej, którą całem sercem kocha. „Pisać będę — powiada — bo mnie ból serdeczny nad sobą i nad swymi braćmi do tego całą siłą popycha. Pisać będę, bo widzę całe rzesze ludu, które tego pisma łakną, które mnie o to proszą, a które mnie mówią prawdę nie obłudnie i którym wierzę, których jestem rzecznikiem, których jestem posłem, którzy mnie kochają, i sądzę, że i o mojej duszy po śmierci nie zapomną... A zatem — grzmij Waluś, Bóg się rodzi!...“

„Nadszedł czas — pisze w innem miejscu — że chłopi muszą się okupić i radzić o swej doli, jeśli chcą się liczyć do narodu polskiego, jeśli chcą, by się z nimi liczono i jeśli pragną szczęścia i lepszej doli dla ojczyzny i dla swych potomków“.

„Broń Boże, aby być dla innych stanów butnym, dumnym, mściwym, zazdrosnym. Należy ludzi wyższego stanu kochać, jak braci, ale bez upodlania się i bez pochlebstwa“.

W ludzie polskim Bojko radby rozbudzić godność osobistą, a zabić starą „pańszczyźnianą“ duszę. Tego ducha niewolniczego radby Bojko zabić w ludzie polskim i z całą szczerością przyznaje się, iż sam nie zdołał go w sobie wytępić do reszty.

„Mimo, ze się człowiek ogładził — pisze — i może nawet z organistą wziąć się do gadania, mimo, że styka się z ludźmi, którzy paragrafy uchwalają, to czuje jakąś tremę, gdy się wypada chwycić za bary z wyżej urodzonymi...“.

dalej jednak zapisuje słowa, które brzmią nam w uszach, jak radosna muzyka świtów, które idą, poprzedzając słońce. „Dziś słowo ostre, a niesłuszne, bardziej chłopa boli, niż ojca jego bolały kije“.

Bojko jest olbrzymim talentem pisarskim i krasomówczym, talentem samorodnym, który na szczęście nie uległ niwelującym wpływom książkowym, a czerpie wprost z przeczystego źródła własnej duszy i wyrzuca prawdziwe skarby myśli, wyrażone językiem prostym, jędrnym, zawsze silnym, a miejscami cudownie barwnym i pięknym.

Przytaczamy wspaniale piękny ustęp „Kolendy“, przesłanej ludowi polskiemu:

„Że ludzie nasi pracują w pocie czoła rękami raźno, to prawda, ale że są leniwi do oświaty, to pożal się Boże! Wypada nam się z takich różnych grzechów i wad wyleczyc, aby nas inni szanować musieli. Nic nie robmy, coby nas upadlało, czembyśmy sprawie naszej szkodzić mogli. Bądźmy wobec wszystkich i siebie szczerzy i nie oglądajmy się na niczyje łaski. Powiedzmy każdemu prawdę, tak jegomości, jak panu, ale i sobie — jeno bez zgrzytu i złości, Niech będzie między nami mniej dewotek, fanatyków, zelatorów, ale coraz więcej uczciwych ludzi. Niech ojczyznę miłą mamy nie na języku, ale w czynach niech się miłość nasza objawia. A Ty, Boża dziecino, podnieś swą rączkę, pobłogosław całej naszej ojczyźnie, wszystkim stanom, daj nam to, co wola Twoja święta, a pobłogosław też i mnie, biednemu Kubie“.

Tak czuje i myśli uświadomiony chłop polski, który talentem braci swoich wprawdzie przerasta, lecz duszę ma jednaką z tym szarym tłumem „strasznych ludzi“, którzy z chwilą obudzedzenia stoją w karnym szeregu na wspólną służbę dla dobra kraju.

Kiedy na wystawę czeską w r. 1891 sprowadzono z najodleglejszych okolic kraju setki dzieci włościańskich i gdy koło głównego pawilonu dziatwa ta zaśpiewała „Kde domov muj“, „to i myśmy — pisze Bojko — mieli łzy w oczach i patrzyliśmy na to i rozumiemy teraz dlaczego czesi stanęli tak wysoko“.

Nad Gopłem, u stóp Mysiej Góry, przychodzi Bojce uwaga, że „nie zbłądziła Polska, gdy się oparła niegdyś na chłopie i obrała go królem, ale, przeciwnie, poszła na służbę do obcych, kiedy lud odepchnięto od wszelkiego udziału w życiu publicznem“.

Edward-Marya.

dnością i szacunkiem odwieczne zasługi polaków dla Kościoła.

„Czasy teraźniejsze są osobliwie ciężkie i kłopotliwe—mówił dalej. — Ciężkie są również dla Kościoła, w którego łonie zjawiają się ludzie, dający się porwać i obłąkać, jak np. maryawici. Czasy są ciężkie również dla państw i społeczeństw. Jakże wymagać spokoju w państwie, skoro widzimy, że częstokroć braknie zgody i spokoju w najzwyczajniejszej rodzinie, że członkowie jej powstają wzajem na siebie, a nikt nie chce uznać konieczności i pożytku zgodnego i spokojnego pożycia? Rzecz prosta, trzeba niekiedy czynić wzajemne ustępstwa, gdyż bez ustępstw niemożliwe byłoby życie społeczeństwa.

„Należy tuszyć, że łaska Boża oświeci w końcu wzburzone umysły, i państwo wasze uspokoi się po doznanych i trwających jeszcze złych przygodach. Takie wstrząśnienie umysłów nie może długo potrwać. Dobry koniec musi nastąpić i, być może, prędzej, aniżeli mniemają. Tak bywało zawsze i tak będzie. Nie mogę nie ubolewać nad położeniem, w ktorem znajduje się Rosya. Z ust moich, jak wogóle z wysokości tronu papieskiego może rozlegac się tylko nawoływanie do ukojenia umysłów i powściągnięcia namiętności, gdyż tego wymagają zasady chrześcijaństwa.“

Co do maryawitów p. Iwanow dodaje od siebie, że rosyanie nie powinni liczyć na żadne odszczepieństwo wśród polaków w rodzaju maryawickiego. Śmiesznie nawet wygląda zestawienie maryawitów z kalwinami i luteranami XVI stulecia w Polsce. Magnaci zmieniali wyznania, lud zaś pozostał wiernym katolicyzmowi i głucho teraz wśród niego o kalwinach i luteranach. Katolicy polscy, najobojętniejsi nawet na sprawy religijne, nie wyrażają się inaczej o maryawitach, jak z drwinami.

Tak pisze p. Iwanow...

Stosunek materyalny włościan do ich potrzeb i kultury.

Są kwestye, których absolutnie rozstrzygać nie można na zasadzie li tylko statystycznych danych, ani też teoretycznego wywodu, że dwa razy dwa jest cztery. Stara to prawda, której nikt zaprzeczyć nie ma intencyi, jednak nie na tem polega słuszność twierdzenia, że dwa razy dwa cztery, ale czy to cztery jest sumą wystarczająca lub też niedostateczną, dla zaspokojenia potrzeb danej jednostki. Otóż, według mnie, sądzić o warunkach materyalnych naszego włościanina i o jego potrzebach mogą tylko ci, którzy przedewszystkiem znają je gruntownie, i to nie w teoryi, ale w praktyce.

Przyznając sobie to prawo, opieram je na podstawach poważnych, albowiem urodziłam się, wychowałam i od lat dwudziestu gospodaruję na wsi, częścią w Królestwie, częścią na Podolu. Z ludem wiejskim łączy mnie stosunek nie tylko rodzinnej potrzeby, ale też i tradycyjnej życzliwości, na zasadzie której stykam się z nim, we wszystkich najważniejszych chwilach jego życia, tak smutnych, jak i wesołych, a w jednych i drugich biorę żywy udział, więc mam prawo przypuszczać, że, dołączywszy do tego zbiornika codziennych studyów dwadzieścia lat doświadczenia, lepiej prawdopodobnie poznałam byt naszego ludu wraz z całą jego psychologią od większości tych panów, którzy o jego losach, potrzebach, lub uczuciach decydują przy biurku, na zasadzie przeczytanych teoryi Marxa. Ci panowie znają lud nasz z książek, z powieści, czasem z letnich wycieczek; znają go powierzchownie, sądzą akademicko, bo nawet gdyby opierać się chcieli na tem, co z ust ich własnych słyszą, musieliby przedewszystkiem zrozumieć, że nigdy włościanin nasz przed żadnym obcym surdutowcem duszy swej nie otworzy, a jeśli coś mówi o sobie, to zawsze z przewodnią myślą, ażeby wzbudzic litość i wyłudzić datek pod jakąkolwiek formą. Niechaj ci panowie nie obruszają się na to, com powiedział: powtarzam raz jeszcze z całem przekonaniem słuszności moich twierdzeń, że przedewszystkiem u naszego ludu wyrobiony został zupełny zanik ambicyi i miłości własnej. Włościanin każdy, czy ten, co jest w rzeczywistej potrzebie, czy też taki, u którego w skrzyni leży zawiniętych w szmacie kilkaset rubli, każdy uznaje siebie za biednego i przyjmie datek od kogokolwiek. Stąd kwestya kradzieży u włościanina, poza obawą kary, a czasem skrupułami religinymi, innych etycznych względów nigdy nie przedstawia.

A teraz odpowiem na pytanie, czy w dzisiejszych warunkach bytu naszego włościanina, bieda musi być stałym i koniecznym objawem, lub też nie?

Otóż ja stanowczo odpowiem — nie! Bieda jest, ale w dwóch tylko wypadkach i to niezależnie od ilości posiadanej ziemi, a mianowicie, jeżeli głowa rodziny pije, lub też jeżeli zakradnie się do chaty choroba. W jednym i w drugim wypadku bieda staje się nieuniknioną i na nią ratunku niema żadnego, bo na przeszkodzie stoi z jednej strony cały ustrój społeczny, z drugiej—poziom intelektualny włościanina. Czyż miałoby to znaczyć, że ten przeciętny dochód, jakim rozporządza każdy włościanin, biorąc za normę wynagrodzenie choćby zwykłego parobka tylko, bo tym może być każdy, najmniej zdolny, byle zdrów człowiek, ma być wystarczającym dla rodziny włościańskiej?

Tak, w dzisiejszym stanie rzeczy, przy obecnych jego potrzebach, jest wystarczającym dla naszego włościanina, choć pewnie tam, na Zachodzie, byłoby to nędzą.

Ale u nas wydatki włościanina nie normują się do jego skali dochodowej, lecz tylko do tradycyjnego zwyczaju; i tak, bogactwo u włościanina nie daje mu ani wygód, ani dostatku, ani nawet względnej czystości nie stwarza koło niego! Nie zaspakaja ono potrzeb intelektualnych, których nie ma on ani dla siebie, ani dla swoich dzieci, nie chroni całej rodziny od najstraszniejszej z klęsk, bo choroby, z całą grozą niechlujstwa i braku opieki lekarskiej, a stąd nie rzadko wynikających kalectw! Tej opieki przedewszystkiem na miejscu nie ma; powtóre, potrzeby jej, przy tej strasznej ciemnocie, lud nie odczuwa, więc stworzyć jej sobie sam bezwarunkowo nie chce. Włościanie, zarówno bogaci, których w każdej wsi jest spora liczba, jak i najubożsi — dzieci swe wychowują jednakowo; odżywiają się mniej więcej w ten sam sposób, z różnicą tylko ilościową pokarmów, a szczególnie napitku, w postaci wódki. W razie choroby, lub połogu, zupełnie jednakowo zapatrują się na potrzebę opieki lekarskiej fachowej, tak bogaci, jak też i ubodzy, to też w równej mierze tak wśród jednych, jak i drugich, umiera rocznie przerażający procent młodych kobiet, wskutek braku akuszerek! A jakiż mnóstwo dzieci ginie wprost z niedozoru, z braku hygieny, brudu, chorób nieleczonych? Stykam się z tem co chwila, ręce mi opadają w bezradnej walce, tak z ustrojem społecznym lokalnym, jak też z objawami zdziczenia naszego ludu. W większości wypadków, ratować chorych niema sposobu, bo na miejscu ani felczera, ani przytułku leczniczego nie posiadamy; a jeżeli nawet doktór, sprowadzony przez właściciela wsi, o kilka nieraz mil, przyjedzie i leczenie przepisze, to kto je wypełni i w jakich warunkach, w tej samej brudnej, cuchnącej izbie, w której mieszka jednocześnie cała rodzina i chora, lub chory leży? Lekarstwo podaje ktoś z otaczających, nieumiejący nawet recepty przeczytać, ani też posiadający najmniejszego pojęcia o przepisach hygienicznych; słowem, lekarz i lekarstwa w tych warunkach pożytku nie przynoszą żadnego, a lud nasz utrwala się tylko w przekonaniu, że lekarz nic pomódz nie może. Ale w tych warunkach bytu człowieka, równających go niemal z najdzikszemi plemionami Afryki, nie widzę sposobu zaradzenia złemu, chyba gdy się z gruntu zmieni ustrój państwowy, który da możność społeczeństwu czuwania nad potrzebami tak fizycznemi, jak moralnemi naszego włościanina.

Tak, jak dziecku nie podobna zostawić decyzyi o jego potrzebach intelektualnych i materyalnych, tak też włościanin nasz do pewnego czasu, aż kultura zrobi z niego człowieka, nie może być pozostawionym sam sobie. Nie przeczę, że tak, jak są dzieci, które wyjątkowo pojmują potrzebę nauki i do niej same się garną, a nieraz o suchym chlebie dochodzą do uniwersytetów; jak również spotykamy mnóstwo nieszczęśliwych istot, które prawie od niemowlęctwa zostawione są swemu losowi i jakoś się wychowują; niemniej, są to wyjątki, które z natury posiadają wybitny zmysł samozachowawczy i potrafią go w obronie własnej zużytkować. Dzieci, które naukę zdobywać muszą o głodzie i chłodzie, ciężką nieraz pracą zarabiając na nią i na chleb powszedni, zużywają przedwcześnie siły fizyczne i wychodzą ze szkół po większej części z wiedzą, ale bez zdrowia, a wśród nich spotyka się niemały zastęp tak zwanych dekadentów, a zatem ludzi, chorych po części i na duszy. Te zaś dzieci, które starać się muszą same, już nie nawet o wykształcenie, ale o istnienie własne, inaczej trochę, ale stokroć jeszcze gorzej wychodzą z tej przedwczesnej walki o byt, bo prócz zwyrodnienia fizycznego, stają się zwyrodniali moralnie i z nich to rekrutują się po większej części zacięci wrogowie społecznego ładu. Dając te przykłady, nie mam na myśli dzieci, którym pracę rozdzielają według sił i wieku ich rodzice, lub opiekunowie, ale chodzi mi właśnie o te liczne zastępy dzieci, wychowujących się samopas na bruku miejskim.

Otóż, tak jak dziecko każde, dla prawidłowego rozwoju fizycznego i moralnego, do pewnego wieku potrzebuje opieki i kierunku, aby módz następnie o sobie rozumnie postanawiać, tak samo nasz włościanin jest dziś jeszcze przeciętnym typem dziecka, które żyje i żyć będzie, jak dotąd tyle jemu podobnych żyło przez całe wieki, ale w stanie zupełnie pierwotnym, nie różniącym się o wiele od swych praojców za czasów Piasta. Że lud nasz jest materyałem podatnym dla oświaty, nie wątpię ani na chwilę; mamy zresztą dowody na tych miejscowościach, lub osobnikach, do których cudem przedarła się ta oświata. Ale przedewszystkiem oświaty i jeszcze raz oświaty, wraz z opieką społeczeństwa, którеby nawet wbrew ich woli zapewnić im mogło te wszystkie dobrodziejstwa życia, jakie ze sobą niesie kultura. Rąz zostanie unormowany ten porządek rzeczy, jaki już na Zachodzie stanowi oddawna naturalny bieg życia każdej jednostki, niezależnie od jej stanu materyalnego, a zniknie z widowni dobrze nam znany typ przeciętnego włościanina, który zawsze, biednym czy bogatym będąc, ma wygląd i jest w gruncie desperacko nieokrzesanym.

Błędnem jest twierdzenie niektórych teoretyków, że małorolność naszego chłopa jest przyczyną jego ubóstwa! To nie jest prawdą, bo przeciętnie bieda bardziej się gnieździ wśród tych, którzy ziemię mają, ale z niej korzyści właściwych ciągnąć nie umieją, a na nią już tylko liczą, do żadnej innej pracy się nie biorąc — niż wśród zupełnie bezrolnych, którzy w służbie, w cukrowniach, lub w rzemiośle, systematycznie zarabiają. Ci nabierają z czasem, w otoczeniu mędrszych od siebie, pewnej zapobiegliwości i najczęściej nie tylko biedy nie zaznają, ale jeszcze z uciułanego grosza kupują ziemię, a jeśli w dodatku nie porzucają swego pierwotnego zajęcia, dochodzą nierzadko do znacznych obszarów. Mieliśmy tego dowody przy wyborach, w czasie których uwydatniła się znaczna bardzo liczba włościan, z cenzusem nawet 150 dziesięcin ziemi. A w czemże ci bogacze różnią się od swych biedniejszych braci? Czy wykształceniem, czy sposobem życia, czy bodaj większem zamiłowaniem porządku, niż ci, którzy są w biedzie?

Niczem ani ich gospodarstwo, ani oni sami nie różnią się od innych włościan, bo z majątkiem nie zdobyli przecież ani odrobiny kultury! Dopiero wtedy, kiedy przy unormowaniu naszych stosunków społecznych, włościanin znajdzie wokoło siebie wszystko, co mu ułatwi i wiedzę, i oświatę, która nieraz, mimo woli jego, będzie mu podawaną, wtedy, powtarzam, potrafi on produkcyjnie swoją majętność zużytkować, a nie posiadając jej po ojcach, znajdzie możność zdobycia sobie pracą i dostatku, i upragnionego kawałka ziemi. Ale dziś, kiedy włościanin żyje z dnia na dzień, w dusznej atmosferze przewrotów społecznych, które w jego mniemaniu muszą mu dostarczyć ziemi cudzej tyle, ile jej pragnie, ani mu w głowie kłopotać się inaczej o swą przyszłą dolę, jak sposobem, dobrze mu zresztą znanym, sięgania po cudzą własność! Do tego systemu on zdawna przywykł, a ostatniemi czasy niedwuznacznie uprawniano go nieraz w tej jego robócie; jest to jedyna szkoła, w której włościanin wzrósł, szkoła przykładu słów i czynu: nie liczyć nigdy na swoją pracę, nie szukać przyczyn swego ubóstwa w sobie samym i swojej ciemnocie, ale zawsze patrzeć takowem okiem na własność sąsiada, obmyślając sposoby przywłaszczania sobie, bodaj skiba po skibie każdorocznie, takiego gruntu, który przytyka do jego pola, czy to byłaby własność dworska, czy droga publiczna! Włościanin, jako swój konieczny dorobek życiowy uważa takie doroczne zagarnianie sobie cudzego gruntu. Jeżeli w zastosowaniu do sąsiada włościanina takie systematyczne przywłaszczanie sobie ziemi nie często się zdarza, to tylko dla tego, że każdy z nich, sam uprawiając swe pole, nie dopuściłby nigdy do najmniejszego nadużycia pod tym względem swemu sąsiadowi, karcąc go tam zaraz na miejscu doraźnie za wszelkie „zakusy“ na swoją własność. Cóż więc dziwnego, że hasło podziału ziemi, padłszy na grunt tak doskonale przygotowany wiekową ciemnotą i demoralizacyą świadomą na tem polu, przystosowało się znakomicie do tajonych uczuć naszego ludu! Posiewy, rzucone na użyźnioną wpierw glebę, więc wschodzić zaczęły bardzo obficie — ale nie będą trwałe, bo grunt, chwastem posiany, chwast tylko wydać może, a ten znowu wśród kulturalnego społeczeństwa nie bywa cierpianym, więc go wyplenią, a na to miejsce, przygotowawszy już odpowiednio rolę, posieją ziarno czyste i szlachetne, z którego dopiero plon będzie taki, jakiego należy się spodziewać od dobrego, choć bardzo nie kulturalnego jeszcze gruntu. Dodam więc już tylko, jako dowód, że faktycznie biedy wśród naszego ludu niema, kiedy po wsiach, mimo parotysięcnej ludności w danej okolicy, ciągle jest brak robotnika i służby folwarcznej. Gdzież więc się podziewają ci osławieni biedacy, oczekujący wiecznie pieczonych gołąbków, których im dobrodzieje ludzkości dostarczyć obiecują z cudzych gołębników?!!

Emce.

Sprawy polskie.

—o—

Królestwo Polskie.

(Wybory w Warszawie).

Wybory w Warszawie ukończone — zwyciężyli narodowcy. Stolica nasza *musi* mieć reprezentacyę polską, ale nasze polskie zwycięstwo nie oznacza bynajmniej *klęski* żydowskiej.

Posłowie polscy nigdy nie będą narzędziami reakcyi i środków represyjnych; nasi współobywatele żydowscy, wbrew nikczemnym insynuacyom i podszczaniom tak zwanej postępowej demokracyi i w Dumie i na miejscu w przyszłym sejmie polskim zawsze mogą liczyć na uwzględnienie, na poparcie, na uszanowanie słusznych swoich wymagań i potrzeb. Krzywda żydowska nie obciążała nigdy naszego polskiego sumienia, współpożycie obu ludności Warszawy należało zawsze do idealnych, dopóki nie napłynęły masy żydowstwa, wyrugowanego z Rosyi, które się okazały elementem wrogim i często nad miarę szkodliwym.

Walka wyborcza przyjęła w ostatnich chwilach charakter nietylko gorączkowy, lecz wprost nad miarę podniecany z użyciem środków, często nielegalnych. Jedno z porannych pism warszawskich umieściło artykuł, p. t.: „Ustąpienie p. Nowodworskiego“. Protest p. Nowodworskiego przeciwko umieszczeniu jego nazwiska, bez jego woli, na liście t. zw. „realistów“, przedstawiono tak, że p. Nowodworski wogóle zrzeka się kandydatury na wyborcę i że należy kupony z jego nazwiskiem oddzierać, lub „wogóle zniszczyć całą kartę wyborczą, na której jest nazwisko p. Nowodworskiego“, zażądać nowego blankietu i wypisać na nim kandydatów „postępowej demokracyi“.

Miasto przybrało niezwykły wygląd. Ściany domów oblepiono różnemi plakatami, na ulicach rozrzucano tysiące odezw i świstków. Paupry miejscy mieli niemałą zabawę, zbierając papier na makulaturę.

Stronnictwa zdobywały się na różne pomysły reklamowe. Posłańcy z plakatami na piersiach i plecach krążyli po wszystkich ulicach. Ktoś z postępowej demokracyi woził dorożkami afisze, zawieszone na długich tykach, a niemałą uciechę wzbudzał wóz z napisem... „Nie czytajcie Czarnego kota!“.

Żydzi wystąpili z oryginalną reklamą. Na szerokiej platformie ustawiony był namiot płócienny, a na płótnie z obu stron umieszczone były odezwy wyborcze w żagornie.

Jednem słowem widzieliśmy to wczoraj na własne oczy, co dotąd oglądaliśmy tylko w ilustracyach zagranicznych.

Na Pradze jakiś dowcipniś obnosił manekin przybrany w chałat i długą brodę, z napisem: „poseł z Królestwa... żydowskiego“ Pomysł — nie wiemy, czy... dowcipny.

Nie obyło się również bez zajść krwawych.

Oto na ulicy Wolskiej, przed domem Nr. 36, Józef Kulikowski, z zawodu mularz, z całą zajadłością rzucał się na plakaty i karty wyborcze, niszcząc je, a następnie napadał na wysłańców agitatorskich, wyrywał im proklamacye i listy kandydackie, drąc je na kawałki, unicestwiając tem pożyteczną robotę organizacyi politycznych w tej dzielnicy miasta. Skończyło się to jednak smutnie, gdyż, kiedy doszło do starcia z większą grupą, agitatorów, Kulikowski padł pod ciosami noży, ugodzony trzykrotnie w plecy, raz w serce i lewą rękę. Śmierć nastąpiła na miejscu, i ciało odesłano do prosektoryum przy ulicy Teodora.

Działo się to około g. 4-ej po południu, w godzinę zaś potem, na ulicy Ciepłej, wprost domu Nr. 12, zjawił się pochód błazeński skrajnych wywrotowców, którzy zrobili bałwana ze słomy i szmat, a nazwawszy go „posłem polskim“ plwali na niego i bili kijami. Oburzyło to do głębi duszy uczucia narodowe gromady wyborców, stojących w pobliżu teatru Ludowego przy zbiegu ulic Ciepłej i Grzybowskiej, i wszczęła się bójka. W bójce tej padł, razony w żołądek kulą rewolwerową, 18-letni Stefan Zajda, który niósł owego błazna i był jednym z organizatorów tej niesmacznej zabawy.

Śmiertelnie ranionego Zajdę odwieziono do szpitala św. Ducha.

Wreszcie przy ulicy Szopena, około biura wyborczego, w zawziętości stronniczej dotkliwie pobito jakiegoś robotnika.

W dniu wyborów pisma warszawskie ogłosiły gorące odezwy, wzywające ludność do spełnienia obowiązku.

„Kuryer Warszawski“ pisał:

Obywatele!

Haracz krwi polskiej płacili Polsce ojcowie wasi. Dziś kraj od was tak wielkiej nie wymaga ofiary. Nie żąda krwi, nie żąda życia, nie żąda mienia nawet. Prosi tylko o wasz głos, o wasze „Jestem“ przy urnie wyborczej.

Obywatele!

Chwila jest groźna. Jeżeli naprawdę w duszach waszych pali się miłość ojczyzny, jeżeli wasza duma narodowa wzdryga się na myśl, że przedstawicielami stolicy polskiej mogliby być ludzie, wrogo dla nas usposobieni, lub zgoła dla sprawy polskiej obojętni, to to obowiązkiem waszym iść tam, gdzie ważą się szale wyborcze, i oddać głos na kandydatów narodowych.

Obywatele!

Niechaj Łódź wam będzie przykładem. Tam niebezpieczeństwo było również groźne, jak u nas, ale obywatelstwo łódzkie, jak jeden mąż, stanęło w szeregach. Nikt się nie uląkł, każdy prawie spełnił swój obowiązek, i dzięki tej energii i tej solidarności, kandydaci narodowi odnieśli zwycięstwo.

Obywatele!

Czyż Warszawa, serce Polski, miałaby okazać mniej patryotyzmu, niż Łódź, w połowie niemiecka?

A „Dzwon Polski“ w ten sposób kończy swoje wezwanie:

W przepowiednie bawić się nie będziemy. Wyznajemy szczerze: kto dziś zwycięży — nie wiemy. Ale wiemy napewno, że gdyby wszyscy polacy stanęli do urn, to przeszłaby lista narodowa. Na to potrzeba niewielkiej rzeczy—spełnienia obowiązku. To też tylko do spełnienia obowiązku obywatelskiego nawołujemy czytelników i przyjaciół naszego pisma. Niech nie dają się unosić ani przesadnej i przedwczesnej radości, ani szkodliwemu a nieuzasadnionemu zniechęceniu, niech poprostu spokojnie staną na dzisiejszym posterunku, który jest przy urnie wyborczej, a jutro niech wrócą do codziennej cichej pracy dla dobra kraju, w której to pracy wybory są, acz ważnym, ale zawsze tylko epizodem.

Redakcya „Kuryera Warszawskiego“ otrzymała od kilku czasopism angielskich, francuskich i niemieckich depesze z prośbą, o niezwłoczne zakomunikowanie wyników wyborów.

Od stowarzyszeń polskich za granicą i od emigrantów wybitnych nadeszły depesze z życzeniami dla kandydatów narodowych. Jedna z nich kończy się słowami: „Niech żyje lista narodowa! Niech żyją po polsku czujący posłowie!“.

Z prowincyi wciąż napływają wiadomości o walnem, prawie powszechnem zwycięstwie narodowych list wyborczych.

Za kordonem.

(Rocznica Kilińskiego, — Strajki rolne. — Rugowanie języka polskiego).

Staraniem Towarzystwa polskiej młodzieży imienia Jana Kilińskiego, odbył się we Lwowie onegdaj obchód 112 rocznicy zwycięskiej rewolucyi ludu warszawskiego, pod wodzą szewca Kilińskiego. Rano odbyło się solenne nabożeństwo w kościele katedralnym, na które przybyły tłumy publiczności i delegaci stowarzyszeń i cechów rękodzielniczych ze sztandarami. Po nabożeństwie zebrały się patryotyczne rzesze młodzieży rękodzielniczej, pod pomnikiem bohatera warszawskiego, w parku Kilińskiego. U stóp kamiennej postaci złożono wieniec z zieleni i kart. Nastąpiły przemówienia i śpiewy patryotyczne. Wieczorem oświetlono pomnik, a młodzież przemawiała i śpiewała. Z parku udano się pochodem na plac Maryacki pod pomnik Mickiewicza i tutaj zabrzmiał „Chorał“ i hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Socyaliści, jako też polskie i ruskie stronnictwa radykalne, wytężyli wszystkie siły, ażeby z wiosną wywołać w rozmaitych okolicach Galicyi strajki rolne. Napotkali jednak wszędzie u ludu opór — z wyjątkiem kilku gmin w powiecie buczackim, gdzie udało się agitatorom socyalistycznym nawet czeladź folwarczną nakłonić do raptownego wypowiedzenia służby gromadnie. Strajki te, o których socyaliści jawnie i wyraźnie głoszą, iż mają być „karą“ na szlachtę za to, iż czyni przeszkody socyalistycznej reformie wyborczej w myśl projektu bar. Gautscha — jak dotąd, nie udały się wcale. A nie udały się, gdyż właściciele folwarków, przebiedowawszy bez czeladzi i robotników parę dni, dostają z łatwością pod dostatkiem siły robocze z innych okolic, i to nawet po cenach nie bardzo wygórowanych. Najsprytniejszym agitatorem socyalicznym, uwijającym się wśród ludu ruskiego w tym celu, ażeby namawiać do strajków i do bojkotu właścicieli wielkich posiadłości ziemskich, jest żyd, dr Mosler, adwokat z Buczacza. Przemawiając do chłopów udaje on rusina, jako wierny syn „Matki-Rusi“.

—

Język polski rugują z tych nielicznych już pruskich szkół ludowych, w których posługiwano się jeszcze tym językiem przy nauce religii.

Dobre wię mieliśmy miadomości, że z nowym rokiem zkolnym *zniknie język polski zupełnie ze szkół pruskich.*

Potwierdzają to nadchodzące z różnych stron wiadomości; prócz podanych już przez nas miejscowości, wiadomo też o innych.

I tak: kościańska „Gaz. Polska“ donosi, że tamże zniesiono od Wielkiejnocy naukę języka polskiego zupełnie. Na żądanie rodziców ksiądz proboszcz dr Surzyński odesłał do Władzy Duchownej protest, opatrzony licznymi podpisami.

W Kiełczewie, pod Kościanem, zniesiono również zupełnie naukę języka polskiego.

Hakatyści mogą zacierać ręce z radości. Walka z polskością bowiem nie ustaje.

Ale nie upadajmy na duchu. Przywykliśmy już do ciosów, wymierzanych w nas od dziesiątek lat, więc i ten cios przetrwamy, a sprawa nasza w końcu zwycięży.

Echa z Rosyi.

—o—

Hrabia Witte i przedstawiciele żydów amerykańskich.

Prezes organizacyi żydowskiej w Chicago: „Zakon niezawisłych Bnej—Bris“, który w czasie pobytu Wittego w Ameryce miał sposobność rozmawiania z nim, wysłał do hr. Wittego list następującej treści:

„Ekscelencyo!

Musisz Pan pamiętać rozmowę, która miała miejsce w Portsmouth, pomiędzy Panem a panami: Szifem, Zeligmanem, Sztrausem, Lewinsonem i innymi. Gdy trzech z nas składało Panu życzenia szczęśliwej podróży, rzekłeś Pan nam, że możemy pisywać do Pana w każdym czasie w sprawie, poruszonej podczas naszej rozmowy. Korzystam w tej chwili z tego prawa.

Nie będę się rozwodził nad okropnymi pogromami żydowskimi, o których Pan więcej wiesz, niż my.

Przypomnisz może sobie, Ekscelencyo, słowa moje, że jeżeli ukaranymi zostaną ci, którzy brali udział w pogromach, to będzie przestrogą dla wielu innych, zrozumieją bowiem, że rząd nie chce więcej takich okropności. Nie słyszeliśmy jednak dotychczas aby winowajcy byli ukarani. Jakiekolwiek są tego przyczyny, jasnem jest dla nas, że pogromy żydowskie powtarzać się będą w Rosyi, i żaden żyd w Rosyi nie może być pewien swego losu.

Jako rezultat tej całej burzy powstało u nas dążenie, aby żydów rosyjskich, których zycie jest zagrożone w tym kraju, w którym żyli ich ojcowie i praojcowie, zabrać stamtąd, przynajmniej częściami, jak się da, i osadzić w innych krajach, gdzie wolno im będzie umierać śmiercią naturalną. Jeżeli plany te urzeczywistnią się, to związek, na którego czele ja stoję, weźmie w nim czynny udział. Doskonale rozumiemy całą trudność takiego przedsięwzięcia, uciekniemy się więc do niego w takim tylko razie, kiedy nic innego nie będziemy mieli do wyboru.

Zwracam się do Pana z prośbą, o zawiadomienie mnie, od czego nasza działalność w tym względzie zależeć może. Szczególnie zaś proszę o odpowiedź na następujące zapytanie.

Dziś, kiedy rząd, mniej więcej, zaprowadził porządek w kraju, czy jest on w możności bronić zycia i majątku żydów, na równi z chrześcijanami, i ukarać urzędników, którzy nie spełniają swego obowiązku, nie zapobiegając nowemu przelewowi krwi?

Zadając Ekscelencyi to pytanie, nie chciałem Pana obrazić, pozwalam bowiem sobie wierzyć, że rząd ma zamiar bronić wszystkich swoich poddanych. Zapytanie moje wywołane jest faktem, że tak niedawno jeszcze mordowano żydów w waszym kraju, a w prasie tutejszej szerzą się wiadomości, że w czasie świąt wielkanocnych mają u was sprawić żydom krwawa łaźnię, o jakiej jeszcze świat nie słyszał.

Dla tego wszędzie przypuszczają, że jeżeli rząd sam nie zabiera się energicznie do obrony żydów, to oni skazani są w Rosyi na śmierć i zniszczenie.

Mam honor pozostać z szacunkiem, Adolf Kraus, prezydent niezawisłego zakonu „Bnej—Bris“.

Na ów list Witte odpowiedział telegramem takiej treści:

„Przekonany jestem, że Pan nie wątpisz o tem, iż ja nie mogę współczuć gwałtowi, niezależnie od tego, kto jest jego ofiarą. Smutne wypadki, były wynikiem nieporządków. Możesz Pan być przekonany, iż rząd użyje wszelkich środków, aby zapobiedz gwałtom, w stosunku do spokojnych obywateli, bez względu na narodowość, do której należą.

hr. Witte“.

Rozmowa z Kutlerem.

Mikołaj Kutler, b. główno-zarządzający rolnictwem i dziś biorący czynny udział w działalności partyi konstytucyjno-demokratycznej, proszony, aby się podzielił z nami swemi najbliższemi nadziejami politycznemi, związanemi ze zwołaniem Dumy państwa, odpowiedział mniej więcej co następuje:

— Ze względu na to, że usposobienie narodu objawiło się z jasnością, nie pozostawiająca żadnych wątpliwości, o przyszłości najbliższej zadecyduje postępowanie rządu. Dziś wszystko od niego zależy. Jeżeli rząd skłonnym się okaże wyciągnąć wniosek z wyborów, zechce liczyć się z ogółem i uprzedzić jego żądania—przewiduję wszystko najlepsze. Jeżeli jednak tak się nie stanie, jeżeli dzisiejsza polityka ustali się, spodziewam się tylko najgorszego. Przejdźmy do szczegółów: gdyby rząd ośmielił się w odpowiedzi na żądania, wypowiedziane przez Dumę państwa, rozwiązać ją, lub nawet rozpędzić, nie wątpię ani na chwilę, że rezultaty takiego postępku byłyby okropne, pewien jestem, że wywołałoby to powszechne zaburzenia. Włościanie z niecierpliwością oczekują Dumy, przekonani, że ona rozstrzygnie najżywotniejsze dla nich kwestye, a niezaspokojenie tych nadziei obudziłoby w nich myśl, że tylko własnemi siłami mogą osiągnąć zamierzony cel.

— W jakiej formie, według opinii pańskiej, wyraziłby się mogła skłonność rządu do rachowania się z żądaniami ogółu?

— Najpierw powinno się zorganizować ministeryum, jeżeli nie skrajnie partyjne, co, naturalnie, w samym porządku jest niemożebnem, to przynajmniej takie, któreby mogło cieszyć się zaufaniem ogółu; ministeryum musi być koalicyjnem.

— W jakiem znaczeniu koalicyjnem?—zapytaliśmy—demokratyczno-liberalne, czy też biurokratyczno-społeczne?

— Naturalnie, w znaczeniu partyjnem: jestem tego przekonania, że ministeryum winno być jak najbardziej społecznem. Zamiana jednych biurokratów innymi, nieby nie zmieniła. Nie mam nic przeciw wyjątkowemu wejściu do koalicyjno-społecznego ministeryum tej lub innej osobistości ze sfer biurokratycznych, jeżeli ta osobistość cieszy się uznaniem. Ministeryum zaś, składającego się z żywiołów wyłącznie biurokratycznych, chociażby nawet i liberalnych, zupełnie wyobrazić sobie nie mogę. Nie byłoby ono w możności wytworzyć dobre stosunki z ogółem. Do ministeryum społecznego możnaby zawezwać działaczy społecznych, którzy z tej lub innej przyczyny, nie dostali się do „Dumy“. Wydaje mi się naprzykład, że bardzo pożądanem byłoby wezwanie D. N. Szypowa.

Rozmowa potrąciła o Radę państwa.

— Rada państwa—powiedział p. K.—w żadnym razie nie może spełniać zadania buforu pomiędzy Dumą państwa a władzą wyższa. Może ona ostatecznie łagodzić nieco postanowienia „Dumy“, ale w żadnym razie nie powinna przeciwdziałać jej, gdyż tym sposobem pozbawiłaby się żywotności. Tak Duma państwa, jak i społeczeństwo, domagałyby się usunięcia jej.

Proszono następnie Kutlera o zdanie jego co do programu przyszłych prac „Dumy“.

— Jednocześnie z kwestyami politycznemi, których rozwiązanie nie da się odłożyć, „Duma“ zmuszoną będzie wprowadzić na porządek dzienny sprawę agrarną. Jeżeli nie będzie mogła odrazu rozstrzygnąć jej, to w każdym razie musi naszkicować, choć w ogólnych zarysach plan rozwiązania tej sprawy. Jakkolwiek jasnem jest, że włościanie rozumieją całą ważność warunków politycznych życia, że gotowi oni są podtrzymywać partyę K.-D., w każdym razie nie poprzestaną na samych tylko reformach politycznych. Przypuszczam, że możebne zwiększenie obszaru ziemi włościańskiej i ułatwienie kupna takowej na dostępnych warunkach zaspokoi włościan. Z kwestyi politycznych „Duma“ uzna swój obowiązek wysunięcie na pierwszy plan zreformowania ustawy o Dumie państwowej, wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego i zreformowania Rady państwa. Wszystko to jest w zupełnej zgodzie z manifestem 17 paźdz., który zapowiada dalszy rozwój prawa wyborczego. Koniecznie trzeba sformułować jasno kwestyę pełnomocnitw „Dumy“, dotychczas arcy mglistych. Naprzykład zasada odpowiedzialności ministrów nie została jeszcze ściśle określoną. Nie można także uznać za zadawalający system roztrząsania przez „Dumę“ budżetu państwa. Przypuszczam, że żadna „Duma“, najbardziej reakcyjna, nie zgodzi się na ten system.

Odpowiedzialność ministrów wobec Dumy państwa.

Czy będą członkowie rządu odpowiedzialni za działalność swoją, która wywołała zgodny protest ze strony społeczeństwa? W kwestyi tej korespondent Batbureau rozmawiał z adwokatem przysięgłym, p. Gruzenbergiem, który powiedział, co następuje:

— W sprawie, o której pan nadmienił, obywatele, jak zwykle, są bezbronni. Prawa z 6-go i 11-go grudnia o Dumie państwa, nie dają żadnych gwarancyi konstytucyjnych, a ministrowie w dalszym ciągu pozostają nieodpowiedzialni przed narodem. Jasnem więc jest, że przedtem nim się rozstrzygnie kwestya odpowiedzialności tego lub innego ministra, wypadnie „Dumie“ postawić kwestyę, czy wogóle zasada nieodpowiedzialności ministrów może pozostać nadal. Ale wątpić wypada, czy ci ostatni zechcą zrzecz się bez walki tak ulubionego, tak dogodnego dla nich prawa. Nie zechcą się oni z niem rozstać, i prawdopodobnie wypadnie nam być świadkami wielkich starć.

Że ostatecznie zwycięży społeczeństwo, to pewna, ale czy prędko i łatwo, to jeszcze kwestya.

Co do sprawy odpowiedzialności ministrów, według dziś obowiązujących praw, czy można nawet stawiać takie pytanie? Minister w obecnej chwili odpowiedzialnym jest nie przed narodem, a tylko przed Najwyższą władzą. Ale co tu mówić o ministrach? Oddanie pod sąd lada gubernatora przedstawia takie trudności, że każdy z nich może uważać się za niepodlegającego prawom ogólnym. Omyłką jest nawet myśleć, że oddanie ich pod sąd, zależnem jest od senatu rządzącego. Tak nie jest. Gdyby się nawet udało otrzymać w senacie wyrok, pociągający do odpowiedzialności tego, lub innego gubernatora, to i wtedy jeszcze urzeczywistnić się to da dopiero po zatwierdzeniu przez Jego Cesarską Mość. Jak widzicie więc, u nas obywatele w stosunku do władz stoją poza prawem, a władze, w stosunku do nich—ponad prawem. Nie lękajmy się więc o losy ministrów, nie prędko jeszcze potrzebować będą obrońców prawnych.

Z prasy polskiej.

—

Demokracya narodowa i żydzi.

Pod powyższym tytułem „Dzwon Polski“ daje wyczerpujące wyjaśnienie w sprawie stosunku stronnictwa D.-N. do kwestyi żydowskiej, które w całości przedrukowujemy.

„W sprawie żydowskiej, jak i we wszystkich innych, stoimy na stanowisku programu demokratyczno-narodowego i polityki stronnictwa. Na tych podstawach oparci zamierzamy raz na zawsze opinje nasze i przekonania czytelnikom wyjaśnić.

Odrębności rasowe i wyznaniowe nie grają dla nas żadnej roli. Za polaka uważamy każdego, kto się do przynależności, do kultu polskiej przyznaje, kto się naszym językiem posługuje, komu drogie są wielkie trady[illegible] naszej przeszłości i kto na tym fundamen[illegible] na podstawach rdzennie polskich przyszł[illegible] społeczeństwa buduje, a przynależność swoją do polskości wyznaje bez wszelkich zastrze[illegible] i omówień, słowem, kto umysłowością, uczuciami i pragnieniami niczem się nie różni od ludności polskiej. W takich warunkach zupełnie obojętne jest dla nas pochodzenie i wyznanie danego obywatela. Nie stoimy też bynajmniej na stanowisku wyłączności stronniczej: wśród wszystkich innych stronnictw znamy jednostki pochodzenia żydowskiego, które szanujemy i dla których działalności wysokie mamy uznanie. W naszych szeregach mamy dzielnych współtowarzyszy pochodzenia semickiego, którzy nieraz bardzo wysunięte zajmują placówki, którzy długie lata za swoje przekonania pokutowali po więzieniach, którzy całem sercem łączą się z naszemi pracami, ukochali te same cele i ideały tak, że, stojąc w walce ramię przy ramieniu, nie czujemy żadnych między nami różnic i różnic tych faktycznie niema.

Że żydów jednej i drugiej kategoryi jest mało, nawet wśród inteligencyi—nie nasza w tem wina: jest to fakt, z którym każdy praktyczny polityk liczyć się musi.

Poza inteligencyą, niestety, mało z ducha spolszczoną, znajduje się masa żydowska. Wobec masy tej zachowujemy się biernie, bo nie możemy inaczej. Nie można sobie wyobrazić agitatorów ludowych polskich, działających pomiędzy ludem obcym im z wiary, a nawet z języka. Propagandę musimy tu pozostawić inteligencyi żydowskiej, która masy te może

i powinna urobić na obraz i podobieństwo swoje: jeżeli w inteligencyi tej zwyciężą prądy szczerze polskie, na co, niestety, się nie zanosi, to tem lepiej; może z czasem lud ten wyjdzie z wiekowej odrębności i szczerze i bezapelacyjnie przyłączy się do cywilizacyi polskiej.

Zadanie to chcemy wam, o ile możności ułatwić. W tym celu posłowie nasi będą popierali równouprawnienie żydów, a w pierwszej linii zniesienie granicy osiadłości, w którem widzimy przedewszystkiem zniesienie ostrego charakteru sprawy żydowskiej na ziemiach dawnej rzeczypospolitej polskiej. Chcemy, aby dzieci i młodzież żydowska uczyła się razem w szkole początkowej i średniej, ale w szkole polskiej. Chcemy, aby potem te dzieci wyrosły na mężów, kolegowały ze sobą w sądzie, urzędzie i na wszelkich placówkach życia publicznego, ale na posterunkach polskich. Bo my w tym kraju jesteśmy gospodarzami, bo znajdujemy się na ziemi, zroszonej potem i krwią niezliczonych pokoleń polskich, uprawionej ich pracą, błogosławionej wielkimi duchami mężów naszej przeszłości narodowej. Stawiając sobie takie wytyczne dla naszej pracy, jesteśmy spadkobiercami szczytnych tradycyi naszej historyi, prawodawców sejmu wielkiego i wszystkich tych, którym danem było kiedykolwiek budować nową przyszłość dla narodu naszego.

Ale właśnie w tym charakterze zwalczać musimy i zwalczać będziemy wszelkie zakusy separatystyczne, wszelkie bałamuctwa i podejścia, za jakie zresztą biednych i ciemnych mas żydowskich odpowiedzialnymi nie czynimy, a do jakich zaliczamy obecną akcyę wyborczą. I dla tego przeciw niej występowaliśmy i występować będziemy.

Bierna masa ta podlegała w ostatnich czasach różnym przypływom i odpływom. Rzucono w nią z początku hasło nieuczestniczenia w wyborach, rozpuszczono nawet agitatorów żydów, którzy ludność polską od wyborów odciągali. Wybory były nawet niepopularne wśród inteligencyi żydowskiej różnych odcieni do czysto polskiego włącznie. Żydzi na zebrania przedwyborcze nie przychodzili, głosu w dyskusyi nie zabierali, nasza agitacya wyborcza ogarnąć ich nie mogła, choć w tym kierunku usilne czyniono próby i dla tego nie znaleźli się na naszych listach kandydackich. Tych polaków pochodzenia żydowskiego, którzy są naszymi drogimi i cenionymi towarzyszami i przyjaciółmi, na kandydatów wysuwać nie mogliśmy, gdyż, jako cisi i skromni pracownicy, nie byli znani i popularni wśród szerszego ogółu polskiego, a byli często znienawidzeni przez własnych współwyznawców, właśnie za szczere i nieodwołalne połączenie się z kulturą polską.

Naraz nastąpiła zmiana frontu. W ciemną, bierną masę żydowską puszczono dziesiątki tysięcy odezw i szeregi agitatorów, nawołujących gwałtownie do udziału w wyborach. Cóż się stało? Oto stronnictwo, które ma ciągle na ustach hasła postępu, które ten postęp uważa nawet za swój wyłączny monopol, zawarło sojusz z grupami najreakcyjniejszemi z reakcyjnych, z kahałami i rabinami; aby tłumy żydowskie zmobilizować, nie powstydziło się popchnąć je do wyborów w imię świadomie kłamliwego hasła popierania p r z e d e w s z y s t k i e m interesów żydowskich. Kłamliwego—bo ani p. Świętochowski, ani p. Smoleński ani prof. Dickstein, ani inni wysuwani przez famę publiczną kandydaci postępowi na posłów nie będą „przedewszystkiem" popierali interesów żydowskich.

Ale chodziło tu o przelicytowanie innych stronnictw, bo wszystkie stoją na gruncie równouprawnienia żydów. W tej licytacyi my udziału nie weźmiemy. Owszem, jak najkategoryczniej stwierdzamy, że będziemy bronili przedewszystkiem interesów najogólniejszych, interesów polskich. Wyraz ich zabezpieczenia widzimy w autonomii i jesteśmy mocno i głęboko przekonani, że w nowem Królestwie autonomicznem, równouprawnionym żydom będzie tak dobrze, jak im nigdy nie było. Tradycye państwowości polskiej aż nadto pozwalają rokować podobne nadzieje.

Walczymy ze sztuczkami wyborczemi agitatorów żydowskich, walczymy z niektórymi jednostkami, ale jako z przedstawicielami innych stronnictw, występujemy w tej chwili przeciwko większości żydów dla tego, że są sojusznikami naszych przeciwników politycznych, a komu drogie są jego cele i jego ideały, ten w chwili, kiedy ważą się losy kraju, do walki tej rękawiczek używać nie będzie. Ale hasła nienawiści są nam obce. Dla biednej, ciemnej masy żydowskiej, która jest biernem narzędziem rozmaitych macherów politycznych, mamy współczucie i politowanie, a jako prawdziwi demokraci, żądamy dla niej, zarówno jak i dla ludu polskiego, lepszych form bytu.

Wybory na Rusi.

Z Berdyczowskiego pow., d. 10 kwietnia.

Wybory z kuryi własności ziemskiej już skończone, rezultat ich jest znanym, obecnie chcę się podzielić z czytelnikami wrażeniami, jakie z wyborów tych odniosłem.

Narzekaliśmy na ordynacyę wyborczą Bułyginowską, żądaliśmy rozszerzenia praw wyborczych na szersze koła ludności. Mieliśmy na widoku ogół mieszkańców zarówno ludzi inteligentnych, jak i mniej inteligentnych, rząd jednak, rozszerzając koło wyborców, wyraźnym obdarzył przywilejem włościaństwo, dając mu, w pewnej jego części, prawo podwójnego głosu. Prawa włościan były dostateczne zabezpieczone przez starą ordynacyę wyborczą, na mocy jednak nowej włościanie weszli w tak znacznej ilości do kuryi właścicieli ziemskich, pomimo swej własnej kuryi, że w niektórych powiatach nie możebnem było przeprowadzić wyborców z klasy ludzi inteligentnych, a w innych zaś, jeżeli się to i udało, to tylko dzięki, zorganizowaniu się inteligencyi, a rozbiciu się głosów wśród włościan. Wogóle jednak Duma, według obliczeń, będzie się składać przeważnie z włościan, w znacznej mierze niepiśmiennych. Wątpię, by takiego rezultatu myśl postępowa chcieć mogła! W rachunkach lewych polityków rosyjskich zaszła pomyłka. Zapiekowali się oni losem upośledzonych, lecz upośledzeni od opiekunów się odsunęli, twierdząc, że sami lepiej wiedzą, czego im potrzeba i lepiej potrafią to przedstawić, niż ich opiekunowie surdutowi. Twierdząc to, może mają słuszność: przecie dla nieświadomego jest racyonalnem wszystko to, w co on wierzy, a czego dociec rozumem nie może, inteligencya zaś możeby w końcu zapragnęła błąd swój poznać. W Dumie więc będziemy żądać ziemi i tylko ziemi, a o innych rzeczach niech sobie sam rząd pomyśli, ponieważ nad tem głowy suszyć Duma, złożona przeważnie z włościan, nie zechce i nie potrafi—stąd wniosek: biurokratyczny ustrój będzie panować i dalej! Warto się zastanowić!

W powiecie naszym do urny wyborczej z kuryi własności ziemskiej miało prawo przystąpić ogółem 246, osób a mianowicie:

Z większej własności: polaków 66, rosyan 29, ukraińców 9; dzierżawców i rządców: polaków 16, rosyan 3, ukraińców 1; z małej własności inteligentni: polaków 6, rosyan 6 *); z małej własności mniej inteligentni; polaków 18, rosyan 3, ukraińców 88 i 1 czech.

Siły rosyjskie wyrażały się cyfrą 48 osób, mających prawo udziału w wyborach. Z tej liczby wyodrębnialiśmy jednak w osobną grupę, inteligencyę ukraińską, w liczbie 10 osób, i postanowiliśmy oddać 1 wyborcę (delegata) dla rosyan a jednego dla ukraińców, mając na względzie, że, dzieląc się tak, zyskamy sympatyę ukraińców, a może nawet część głosów z ukraińskiej warstwy włościańskiej. Rosyanom propozycya ta niezbyt się podobała, twierdzili, że to nowa jakaś narodowość, której głosu dawać nie trzeba, jednak zgodzili się. Było to w przededniu wyborów. Nie długo trwała ugoda, po paru godzinach otrzymaliśmy wiadomość, że rosyanie są niezadowoleni, że chcą blok zerwać, ewentualnie nie stawić się na wybory, by nie popierać polaków. Rzeczywiście, na drugi dzień (dzień wyborów) zjawiło się bardzo mało rosyan i zażądali ustąpienia głosu ukraińskiego na rzecz ich. Zgodzić się na to żadną miarą nie mogliśmy, ze względów na ukraińców, wobec których łamać słowa nie mogliśmy i którzy nam okazywali zupełne uznanie; zresztą wszystko było już ułożone. Między rosyanami tymczasem nastąpił rozłam: część była przeciwna blokowi, częśc zaś wobec zobowiązania uznawała, że musi iść z nami. Takich było niewielu, 5—6 osób ze swym kandydatem w tej liczbie. Blok więc ze strony rosyan był zerwany, a tu i naszych na wybory zjawiła się przerażająco mała ilość. Zaradzić na to jednak było już rzeczą niemożebną: było już po 12-ej, porobiliśmy już przedtem pewne kroki agitacyjne, musieliśmy więc w niepewności przystąpić do wyborów i dla uniknięcia zamięszania musieliśmy się zrzec wszelkich zmian w kandydatach blokowych, wyrażając, na ogół, dążność do podtrzymania kandydata rosyjskiego blokowego, p. Meryngа. Na wybory się zjawiło: z większej własności polaków 35, rosyan 10, ukraińców 6—razem 51; dzierżawców i rządców: polaków 14, rosyan 2, ukraińców 1—razem 17; z małej własności inteligetni: polaków 6, rosyan 3—razem 9; z małej własności mniej inteligentni: polaków 15, rosyan 3, ukraińców 77 i 1 czech—razem 96. Nieobecnych wśród nas ilość olbrzymia: na 66 osób z większej własności nie zjawiło się 31, z dzierżawców i rządców na 16 nie zjawiło się tylko 2, z małej własności nie zjawiło się tylko 3. Wśród nieobecnych na pierwszeństwo bezsprzeczne zasłużyli sobie nasi tytułowani.

Podano kartki. Po obliczeniu głosów okazało się, że mamy nieznaczne poparcie i wśród włościan (Ziemięcki 90 głosów, Garliński 89, Bujalski 89, Meryng 89, Osadczy 81). W głosowaniu gałkami przyjęło udział 170 osób, wynik głosowania tego był następujący: Meryng 98, Ziemięcki 97, Garliński 91, Bujalski 89, Osadczy 88. A więc udało się! Jednak jak trudno! Wobec tego zmuszeni jesteśmy zwrócić się do społeczeństwa naszego z przestrogą, radą, prośbą: więcej poczucia obywatelskiego obowiązku, mniej „nieobecnych". Wszak naród nasz tyle przecierpiał za sprawę wolności i równości, teraz więc obowiązkiem naszym jest śmiało, w zwartych szeregach, podjąć ten sztandar, wyraźnie występując przeciw wszelkim przywilejom i ograniczeniom.

Z. Z.

Według naszych informacyi na 106 wyborców polaków stawiło się 70 proc. Nie jest to więc liczba mała i wystarczała za zapewnienie przewagi kandydatom polskim.

(Przyp. red.).

Z Lipowca.

Wywiązując się z kronikarskiego obowiązku, donoszę o wyniku wyborów w naszym powiatowym Lipowcu, dnia 7 kwietnia który wypadł dla nas pomyślnie.

Wybrani zostali z kuryi własności ziemskiej polacy pp.: Stanisław Syroczyński, Aleksander Bydłowski, Wacław Wrzesz i Władysław Jaroszyński; dalej dwóch rosyan: pan Rewa i hrabia Paweł Ignatiew, syn byłego ministra. Ten ostatni został przeprowadzony głównie na żądanie rosyan, ponieważ polakom jest mało znany i ci pragnęli na wyborcę pana Hudim-Lewkowicza, młodego naszego marszałka powiatowego, z wyższem wykształceniem, który na swym urzędzie dał się poznać ze swego sumiennego wypełniania swych obowiązków i życzliwego i bezstronnego postępowania z miejscowem obywalstwem.

Nasz gród powiatowy, będąc jednem z nędzniejszych miasteczek, w okolicy nie nadaje się do liczniejszych zebrań. Nasz marszałek zapobiegł niewygodom, urządzając na zebraniu bufet stały na cały czas wyborów Ceny mieszkań po zajazdach były niemożliwie wygórowane, szczęściem, że mieliśmy do swego rozporządzenia dom ze stajnią na probostwie, łaskawie nam udzielony przez zarządzającego tymczasowo lipowiecką parafią, księdza Żółkiewskiego, proboszcza z Wachówki.

Preumerator.

*) W tej liczbie 5 duchownych prawosławnych. Zaliczyłem ich do rosyan, ponieważ w naszym powiecie narodowych tendencyi ukraińskich dotychczas nie przejawiają.

Wobec tego, że można było liczyć na solidarność działania polaków tylko z klasy inteligentnej, a takich, według rachunku, było 88 osób, że na 18 pozostałych mniej inteligentnych można było liczyć tylko względnie, uznawaliśmy, że przeprowadzić swoich wyłącznie kandydatów nie będziemy w stanie, przyjęliśmy więc zaproponowany nam przez rosyan, przy współudziale jednego z polaków, blok. Blok przyjęliśmy z konieczności, lecz nie z górnolotnej zasady samopoświęcania się, praktykowanego, według informacyi w gazetach, na Wołyniu, gdzie polacy, mając w niektórych miejscowościach przewagę liczebną i mogąc przeprowadzić swoich kandydatów, oddawali dobrowolnie swe głosy innym, którzy zyskiwali w ten sposób więcej głosów, niż sami polacy. Nie wiem, czy doczekamy się kiedy wzajemności.

Wybory na Litwie.

Wilno, d. 10 kwietnia.

W dzień wyborów, dnia 9 kwietnia, Wilno zupełnie inny przybrało wygląd. Nie widziało się ludzi, ospale włóczących się po ulicach, z przygaszonem wejrzeniem oczu, każdy biegł z pałającą twarzą, z wyrazem zaciętości w oczach. W biurze centralnem wrzała robota, bo zwyczajem naszym, wielu odkładało swój obowiązek do ostatniej chwili. Wydawano karty, objaśniano, uczono, ale nieraz był to groch, o ścianę rzucany, bo ciemny nasz ludek niełatwo pojmuje. Niejeden zamiast pójść wprost do odpowiedniego cyrkułu i głos swój rzucić, wpadał w ręce czychającej zgrai żydów i albo mu kartę odbierano i darto, albo za kilkadziesiąt kopiejek zamieniano ją na kartę żydowską. W działalności takiej palmę pierwszeństwa zdobył ksiądz, niby nasz, Ambrożewicz, litwoman on był główną sprężyną w zawarciu sojuszu żydowsko-litewskiego. Faktem dowiedzionym jest, że w ostatniej chwili włóczył się po Antokolu z grubemi pieniędzmi i płacił 3 rb. za głos. Zapewnie za tę chwalebną działalność zostanie zasuspundowany, katolicka ludność wzburzona. Pomimo nadludzkiej pracy polskiego komitetu wyborczego, pomimo ośmiokrotnej (8 cyrkułów) przemowy, na zebraniach przedwyborczych p. Wróblewskiego, zaznaczającego, że nie chodzi mu wcale o interesa polskie, drogie mu są tylko uczucia wszechludzkiej sprawiedliwości, niema nadziei, by przeszedł. Z obliczonych dziś głosów okazało się, że żydzi mają głosów 47, a my 33. Wyrafinowani w wyszukiwaniu rozmaitych matactw żydzi, nie zaniedbali użyć wszystkich Zebrano dowody i poczynią się usiłowania do obalenia wyborów.

E. W.

KALENDARZ.

15 (28) Sobota — Anastazego M.
16 (29) Niedziela—Grobu Chrystusowego.
17 (30) Poniedz. — Aniceta P. M.
18 (1) Wtorek — Bogumiła W.
19 (2) Środa — Tymona i Hermogenesa.
20 (3) Czwart. — Sulpicyusza M.
21 (4) Piatek — Anzelma B. W. D. K.

Wschód słońca o godz. 4 m. 42.
Zachód słońca o g. 7 m. 14.
Długość dnia godz. 14 m. 32.
Przybyło dnia godzin 6 m. 04.

Wschód księżyca o g. 1 m. — r.
Zachód księżyca o g. 10 m 3 r.
Dnia 18 pierwsza kwadra o g. 8 m. 42 w.

Teatr miejski: Dziś pierwszy występ Reginy Pinkert i Mario Samarco „Rigolletto" opera Verdi'ego.

Teatr Sołowcowa: Dziś drugi występ p. Wayda-Korolewicz i p. Titto Ruffo „Trubadur" opera (po włosku).

Elektro-Biograf Sztremera: od 12 w południe do 12-ej w nocy obrazy ruchome

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 13 kwietnia 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz
Temp. pow. wedł Cel.	12,2	14,2	9,3
Barometr przy 0 w m m	734,6	733,7	733,4
Stop. wilgotności w proc.	91	83	86
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	PPZ2	P3	PZ8
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	10	5	10
Ilość opadów w m/m	0,1	2,7	0,0

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	17,8
Najniższa	9,3
„ na powierzchni ziemi	6,4
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	11,9
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	10,6

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne we Włoszech — Piezaro 746 m. m., w guberniach nadbałtyckich — Pietrowsk 755 mm. Maksimum barometryczne na wschodzie i północo-wschodzie Rosyi Ust-Cylma, Ekaterynburg 771 mm. Opady wypadli miejscami w północnej części Rosyi. Temperatura wyższa od normy w całej Rosyi. Oczekuje się: opady miejscami w północnej Rosyi, burze na Dnieprze, częścią w centrum i północo-zachodzie, pogoda sucha we wschodniej połowie, cieplej na północy, chłodniej na zachodzie i w guberniach nadbałtyckich, gorąco na południowschodzie i ciepło w pozostałej Rosyi.

KRONIKA.

— **Is fecit, cui prodest.** Wczoraj podaliśmy wiadomość o rozsiewanych tendencyjnie pogłoskach, jakoby w sprawie wyborów do Rady miejskiej utworzyło się w cyrkule starokijowskim drugie stronnictwo polskie.

Obecnie nietylko możemy stwierdzić, że rozsiewane pogłoski nie mają żadnej podstawy realnej, ponieważ *polacy wyborcy do Rady miejskiej są zupełnie solidarni i nie dzielą się na żadne koterye*, rozumiejąc całą doniosłość sprawy, lecz wiemy nadto, że *pogłoski te*, szkodzące sprawie polskiej, podczas wyborów *rozpuszczają osobniki, dążące do rozbicia solidarności polskiej i do nie dopuszczenia polaków do Rady miejskiej*

W samej rzeczy 128 głosów polskich, na ogólną liczbę 727 w cyrkule całym, stanowią siłę, z którą należy się liczyć, więc *żywioły, nieżyczliwe polakom, starają sie o rozbicie ich*, by zwiększyć szanse własnych kandydatów.

Ważną tedy jest rzeczą, aby wszyscy wyborcy polacy przybyli na przedwyborcze zgromadzenie polskie, mające się odbyć dziś, *15-go kwietnia*, w celu porozumienia się, a następnie i na ogólne zgromadzenie przedwyborcze wyborców polaków i rosyan razem, które urządza pan Dyakow *16-go kwietnia, o godzinie 7-ej i pół* wieczorem, w sali giełdowej (róg Kreszczatiku i Instytuckiej).

— **Protest z powodu wyborów.** Właściciele ziemscy pp.: Jeremiejew, Leontjew, Charczenko, Sojka, Tritszel, Krasowskij i Czekmarew, podali do kijowskiej gubernialnej komisyi wyborczej skargę na decyzyę komisyi powiatowej, która skasowała wybory z d. 7 kwietnia, dotyczące li tylko pp. Mejsiury i Panczenki.

W skardze wymienieni właściciele ziemscy żądają skasowania wyborów i co do pp. Marczenki i Tołstoja.

— **Powtórny zjazd właścicieli ziemskich pow. kijowskiego** dla wyboru wyborców został naznaczony na d. 18 kwietnia, ponieważ wybór pp. Mejsiury i Panczenko został unieważnionym przez powiatową komisyę wyborczą.

— **O przejazdach kolejami posłów do Dumy Państwowej.** Gubernator podolski, uważając widocznie, że włościanom, chociażby oni byli nawet członkami Dumy Państwowej, nie wypada jechać inaczej, niż III kl., zwrócił się do naczelnika Połud.-Zachod. kolei z prośbą o zatrzymanie na d. 20 kwietnia w pociągu petersburskim 13 miejsc w III-ej klasie dla 13 włościan gubernii podolskiej, wybranych na posłów do Dumy. Naczelnik kolei polecił jednak przygotować dla „chłopków" osobny wagon salonowy.

— **Z uniwersytetu.** Wiadomość, podana przez dzienniki miejscowe, uwolnieniu w tych dniach przeszło 1,000 studentów za nieopłacenie wpisowego—okazała się fałszywą. Młodzież uniwersytecka w dalszym ciągu wnosi wpisowe i nikogo nie uwolniono.

Wywieszono tylko w uniwersytecie wezwanie inspektora do studentów, aby przedstawiali mu pokwitowania z opłaty, dla zrobienia odpowiednich notatek w listach. Wogóle kwestya ta, z powodu pozycyi nieokreślonej, nie została jeszcze rozstrzygnięta.

— **Wybory do dumy miejskiej.** B. radca miejski, p. P. Śnieżko, zaprasza na dziś wyborców z cyrkułu łukianowskiego na „filiżankę herbaty". Połowę wydatków na urządzenie tej „filiżanki herbaty" poniesie podobno p. N. Czokołow. Rozesłano 160 zaproszeń. „Filiżanka herbaty" została zakonspirowaną przed prasą i „nowodumcami".

Dyrekter 4 gimnazyum, p. Storożenko, kandyduje na „głowę" miasta, zamierzając porzucić swój zawód pedagogiczny.

— **O przyszłych urodzajach w gubernii kijowskiej.** Według wiadomości urzędowych, zasiewy zimowe na obszarze powiatu kijowskiego były pokryte dostateczną warstwą śniegu i dlatego nie uległy wymarznięciu. Na wiosnę, w nizkich miejscowościach, poformowały się zbiorniki wody, które jednak nie uczyniły szkody w posiewach. Szkodliwych owadów nie zauważono dotychczas i wogóle zasiewy wyszły z pod śniegu w dobym stanie. Pogoda wiosenna sprzyjała wprawdzie ziemi i wiosennym posiewom.

— **Nowa apteka.** Na początku maja, przy zarządzie Południowo - Zachodnich kolei, przy ulicy Teatralnej, otwartą zostanie apteka dla funkcyonaryuszów kolejowych.

OSOBISTE.

— Przyjechała wczoraj znakomita artystka, p. Regina Pinkert.

— Wyjechał do Petersburga naczelnik departamentu policyi, były prokurator kijowskiej izby sądowej, S. A. Łopuchin.

— Przyjechał z Suwałk i stanął w Grand Hotelu, świeżo zamianowany prokuratorem izby sądowej kijowskiej, E. N. Chłodowskij.

— Powrócił z Dalekiego Wschodu pomocnik policmajstra kijowskiego, W. W. Guminskij i w tych dniach zaczyna pełnić swe obowiązki.

— ZAMACH NA WŁASNE ŻYCIE. Onegdaj, około 12-ej w nocy, na rogu Funduklejowskiej i Włodzimierskiej, dał się słyszeć wystrzał rewolwerowy. Nieliczna publiczność ujrzała leżącego na chodniku bez czucia młodzieńca w mundurku gimnazyalnym, z zakrwawioną głową. Wezwany lekarz „Pogotowia" zrobił mu opatrunek i odwiózł do szpitala. Kula przebiła kość za uchem; rana jest niebezpieczna, mało nadziei na życie. Przyszedłszy do przytomności, nie chciał wyznać swego nazwiska.

— KRADZIEŻ. Przy ul. W.-Wasylkowskiej parę dni temu, złodzieje, wyłamawszy kraty w oknie, weszli do magazynu Rabinowicza i, korzystając z tego że ich nikt nie zauważył, zabrali skór na sumę 800 rub.

— NA GOŚCINNE WYSTĘPY. Wczoraj, na placu targowym na Peczersku, policya zaaresztowała jakiegoś nieznajomego, który kazał się zapisać jako S. Marszak. W cyrkule poddano go rewizyi i znaleziono przy nim dokumenty na imię syna duchownego Diomidowa, paszport na imię Borysowa bez podpisu i pieczęci, inny paszport bez wymienienia osoby, a z podpisem komisarza I cyrkułu m. Warszawy, i jeszcze paszport i świadectwo na imię Marszaka, nóż, kilka pugilaresów, woreczki ze złotemi i srebrnemi kosztownościami. Pojmanego zamknięto i wszczęto dochodzenie śledcze. Przypuszczają, że brał on udział w napaściach zbrojnych w ostatnich czasach.

Z SĄDÓW.

—o—

— **Wyrok w sprawie saperów.** Wczoraj o godz. 10-ej wieczorem, kijowski wojenny sąd okręgowy ogłosił wyrok w sprawie saperów. Uznani za winnych w jawnem powstaniu, w celu otrzymania siłą u władz różnego rodzaju ulg służbowych (par. 110 ust. woj.) zostali skazani:

na karę śmierci przez rozstrzelanie: feldfeble Korowin i Kwasznin, podoficer Rabyj.

do ciężkich robót — na 12 lat: podofic. Salniczenko i szeregowiec Korodynin; — na 8 lat: szeregowcy: Stepanow, Wasiutin i Bojkowo; — 6 lat efrejt. Prokopienko i Sferedow i szereg. Rieżow i Zemba; — na 4 lata: podof. Nosow, Trubicyn, Ignatow, Kozlak, Juzik i Zawadzki; efrejt. Morozow, Bernsztejn, Protasow i szereg. Demieczow, Ogarkow, Simakow, Suski i Giułomian;

do batalionów karnych — na 3 lata 17-tu, na 2 lata — 27-u, na 1 rok—19.

Uniewinnieni: porucznik Pilkiewicz, podporucznik Czerepanow, chorąży Koczergan, podof. Eniełow i Żylian, efrejt. Słabyj i Kri, szereg.: Nazari, Sumski, Rutkowski i Rumiancew.

— Z SĄDU. Dziś w sądzie okręgowym rozpatrywaną będzie sprawa współpracownika „Kijowskiej Gazety", p. S. Sołakowa, oskarżonego o oszczerstwo przez agenta policyi tajnej Ryłowa, i rewirowego Umrichina: bronią oskarżonego: adwokaci pp. Leszcz i Feldzer. Sprawozdanie o tej sprawie podamy jutro.

— Dnia 12 kwietnia rozpoczęła się kadencya sądu okręgowego z udziałem sędziów przysięgłych; ale z naznaczonych na ten dzień spraw żadna nie była sądzoną, wskutek niestawienia się świadków, a w jednym wypadku oskarżonego.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 14 kwietnia. W Warszawie wybrano 60 wyborców-narodowców. 20 żydów. Kandydatury postępowej-demokracyi przepadły. Wybór na posłów do Dumy adwokata Nowodworskiego i hr. Tyszkiewicza, kandydatów stronnictwa demokratyczno-narodowego, zapewniony.

Związek demokratyczny, postępowi-demokraci i komitet żydowski wnieśli skargę o unieważnienie wyborów.

Dziś odbywają się prawybory miejskie w powiatach. Zwyciężają żydzi.

Sąd wojenny skazał na karę śmierci przez powieszenie włościanina Jaronowskiego za zabójstwo oficera.

Radom, 14 kwietnia. W prawyborach demokraci-narodowi odnieśli zwycięstwo. Ich lista wyborców przeszła ogromną większością głosów,

Sosnowiec, 14 kwietnia. Przeszedł, jako wyborca, robotnik Staniszewski, kandydat stronnictwa demokratyczno-narodowego na posła do Dumy.

Łódź, 14 kwietnia. Zamknięto fabrykę Juliusza Heinzla, zatrudniającą półtrzecia tysiąca robotników.

Od Agencyi Petersburskiej.

Petersburg, 14 kwietnia.—Prasa podała wiadomość, jakoby departament policyi polecił gubernialnym zarządom żandarmeryi zakomunikować departamentowi dane, dotyczące prawomyślności politycznej i stosunków familijnych i majątkowych posłów, wybranych do Dumy. Agencyi komunikują, iż wiadomość ta jest nieprawdziwą.

Wyborcy i posłowie do Dumy Państwowej z Petersburga ogłosili protest z powodu zesłania do gubernii archangielskiej prof. Gredeskuła.

Minister spraw wewnętrznych oddał pod sąd administracyę więzienia petersburskiego za pobicie więźniów politycznych. Zostanie rozesłany okólnik, zabraniający pod odpowiedzialnością sądową gwałtów nad więźniami.

Ogólno państwowy zjazd przedstawicieli handlowo-przemysłowych organizacyi zakończył swe posiedzenie. Zatwierdzono ustawę organizacyi i budżet (100,000 rb. na wydatki bieżące), wybrano czasową radę z 36 osób, w której skład weszli między innymi: Timirazjew, Krestownikow, Jasiukowicz, Rotwand, Jasiuniński, Gużon, Kamienka, Gukasow, Charitonienko, Glezmer, Nobel, Norpe, Biełocwietow, Knopp i inni.

Petersburg, 13 kwietnia. — Kontradmirał Wiren mianowany został młodszym admirałem dywizyi czarnomorskiej. Subskrypcya na nową pożyczkę miała wielkie powodzenie. Sądząc z wiadomości, otrzymanych z banków, należących do syndykatu, można wątpić, czy zamawiający przy rozdziale otrzymają choćby 10 proc. sumy, na którą się zapisali.

Petersburg, 13 kwietnia. — „Prawitielstwiennyj Wiestnik" ogłosił zatwierdzone przez senat listy członków Dumy Państwa z 27 gubernii.

Petersburg, 14 kwietnia.—Na posłów do Dumy Państwowej z Petersburga wybrani zostali profesorowie: Kariejew, Nabokow i Pietrażyckij; adw. przys.—Kedrin i Winower i dr. Pietrunkiewicz—wszycy kadeci.

Petersburg, 14 kwietnia. Wybrani na posłów do Dumy od włościan w Połtawie—Opacki, kozak, demokrata ukraiński; w Chersonie — włość. Borysow, kadet; w Permie—Perswoszczikow, bezpartyjny; w Mińsku—Gotowczic; w Astrachaniu—Szilichin, postępowiec.

Moskwa, 14 kwietnia.—Po wyborach na posłów do Dumy, wyborcy i wielu prawyborców urządzili bankiet na cześć ks. Dołgorukiego, prezesa komitetu partyi „Wolnośći Narodowej".

Mariupol, 14 kwietnia. — Nauczyciele ludowi: Tokarew i Bagniennko, zostali zesłani do gub. tomskiej.

Połtawa, 14 kwietnia. Gubernator uwolnił 7 więźniów politycznych, trzymanych w rotach aresztanckich.

Korczewa, 14 kwietnia. Isprawnik zabronił partyi Wolności Narodowej zwołać zebranie w gmachu dumy miejskiej.

Saratów, 14 kwietnia. Włościanin Anikin, b. nauczyciel wiejski, Mordwin, należący do skrajnej lewicy, został wybrany na posła do Dumy.

Kowno, 13 kwietnia. Gubernator, wraz z prokuratorem i naczelnikiem zarządu żandarmeryi, skończył rewizyę spraw osób, aresztowanych na zasadzie ochrony wzmocnionej. Uwolniono 81 więźniów. Ogółem uwolniono dotyczas 166 osób.

Tyflis, 13 kwietnia. — Zrabowano dziś kasę rządową w Duszecie. Na 20 minut przed zwykłą zmianą warty przyszło 6 ludzi w mundurach Asłanduskiego batalionu zapasowego, stojącego w Duszecie. Powiedzieli parol, zmienili straż, związali urzędników, zabrali 315,000 rubli w gotówce i 186 rubli w papierach procentowych i umknęli, pozostawiając swoje mundury wojskowe. Na miejsce wypadku wyjechał prokurator z władzami śledczemi. Zarządzono energiczne poszukiwania.

Kaługa, 13 kwietnia. — Na członka Rady Państwa ziemstwo wybrało radcę tajnego Janowskiego, konserwatystę.

Moskwa, 13 kwietnia. — Biuro pozbawionych pracy, znajdujące się przy muzeum pracy, konstatuje fakt wydalenia robotników z wielu fabryk okręgu moskiewskiego. Partya handlowo-przemysłowa postanowiła zaprowadzić reformy; z partyi politycznej przekształci się w partyę, mającą na celu obronę spraw i interesów handlu i przemysłu.

Tuła, 14 kwietnia.—Na posła do Dumy Państwowej z miasta wybrany książę Lwow.

Ryga, 14 kwietnia.—Na posła do Dumy Państwowej wybrano adw. przys. Groswalda, łotysza.

Berlin, 13 kwietnia. Drugi sekretarz ministeryum spraw wewnętrznych oświadczył współpracownikowi „Berliner Tageblatt", iż wydalenie poddanych rosyjskich z Niemiec nie jest oparte na ich przekonaniach politycznych, lub religijnych. Wydaleni są ci, którym brak środków do życia, lub ci, którzy prowadzą agitacyę polityczną w Niemczech.

Londyn, 13 kwietnia. Anglia armię swoją w Egipcie powiększa o 2,000 ludzi, z którymi ilość żołnierzy angielskich w Egipcie wyniesie 5,000. — Do „Daily Chronicle" telegrafują z Aleksandryi, iż turcy fortyfikują brzegi Akabe i wysyłają tam posiłki z Konstantynopola.

Wiedeń, 13 kwietnia. — Pomimo ciągłych odezw, skierowanych przeciw pożyczce rosyjskiej, subskrypcya idzie doskonale. Powodzenie zapewnione. Wiadomości z Paryża i Londynu, że pożyczka już jest kilka razy pokrytą, wywarły tu bardzo dodatnie wrażenie. Właściciele firm bankierskich posłali do hrabiego Wittego depeszę z powinszowaniem.

Paryż, 13 kwietnia. — Zapotrzebowania na pożyczkę rosyjską są ogromne. Przy rozdziale zapisujący się otrzymają 1½% sumy zamówionej. Korespondent „Pet. Ag. Tel." komunikuje, że, pomimo usilnych starań, nie mógł się dowiedzieć, kto starał się udaremnić pożyczkę rosyjską. Wiadomo, że w liczbie tych osób był hr. Nesselrode; postarali się oni najwidoczniej o to, żeby w Rosyi nie dowiedziano się o ich nazwiskach. Czy ks. Dołgorukow, bawiący podówczas w Paryżu, brał udział w deputacyach, jest rzeczą niewyjaśnioną.

Paryż, 13 kwietnia. Pochody i mityngi robotnicze na ulicach Paryża w d. 1 maja będą wzbronione.

Londyn, 13 kwietnia. — Skoro tylko powodzenie pożyczki zostało zapewnione, przedstawiciele tutejszego świata finansowego wysłali do hrabiego Wittego depesze z powinszowaniem.

Hamburg, 13 kwietnia. — Władza policyjna zezwoliła na manifestacyę robotniczą 1-go maja.

Kair, 14 kwietnia. Rozkazano posłać natychmiast do Egiptu baterye angielskiej artyleryi i 3 roty strzelców z wyspy Krety.

Tokio, 13 kwietnia. Mikado ofiarował 200,000 jen na poszkodowanych w San Francisko. Takąż sumę ofiarowały stowarzyszenia kupieckie w Tokio i Osako.

Giełda Petersburska.

11 kwietnia 1906 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	94,05
„ czeki za 10 f. st.	94.95
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—
„ czeki za 100 mar.	46.30
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—
„ czeki za 100 fr.	37½
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto Giełdowe	—
4% Państwowa renta	75.30
5% pożyczka prem. 1864 r.	362
„ „ 1866 r.	280.284
5% obl. prem. Szlach. Banku	248¼
4% obl. prem. Szlach. Banku	70¾
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	79⅔
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	94.95
4½% „ „ „	81.83
5% Oblig. Odessk. Kred. T-a	—
5% „ m. Baku	—
4½ Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	72½
4½ „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	73. 5
4½ „ Wilensk. Banku Ziemsk.	73
4½ „ Donsk. „	74½
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	72
4½ „ Moskiewsk. „	76
4½ „ Niz.-Samar. „	76.77
4½ „ Połtawsk. „	74.70
4½ „ Tulsk. „	76
4½ „ Charkowsk. „	76.78
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	120
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	490.560
Akcye I-go T-a Żegl. po Dnieprze	77
„ 2-go „ „ „ „	6950
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya"	245.2
„ Mosk. K. Woronez. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk	90
„ Poł.-Wschod. kolei	106
„ Wołżsko-Kamsk. b.	765
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	350
Akcye Ros. Chińsk.	314
„ Ros. Handl. Przemysł.	258
Akcye Peterbursb. Międzynar. Komerc.	427
„ Petersb. Dyskont Pożyczk.	431
„ Petersb. Prywatni.- Komm.	187
„ Azowsko-Donsk.	554
„ Bessarabsko-Tauryck.	397.400
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	—
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	445.450
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	430
„ Moskiewsk. „	—
„ Niżegor.-Samar. „	—
„ Połtawsk. „	—
„ Petersb.-Tulsk. „	—
„ Charkowsk. „	185.190
„ Bakińsk. T-a Naftow.	619
„ Kaspijsk. T-wa	3950.4000
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko	164
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	9250
„ „ Hartman.	368.370
„ Nikopol-Mariupolsk.	76½
„ Bransk. Relsk. Fabr.	174
„ T-a Odlewni stali „Sormowo"	204
„ Kołomieńsk. Fabryki	490
„ Putiłowsk. „	99¾
„ Rossyjsk. Balt. Fabryki	820.830
„ Ros. Fabr. lokomot. (Buc)	260
„ Petersburgsk. Metallurg.	185
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	—
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	—
5% Obligacye Kasy Państw.	98.99½
Akcye Fabr. Wag. Fenix	279
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	—
4½ Pożyczka 1905 r.	90
5% Pożyczka 1905 r.	90⅓
Akcye T-a „Dwigatiel".	86½
„ Fabr. Malcewsk.	528
Nowa pożyczka 1906 r.	89½

Usposobienie z papierami dywidendowymi twarde i mało ożywione, z fondami spokojnie z wyjątkiem nowej pożyczki 1906 r. robiono 89¼ z premiówkami mało ożywione.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Rozmaitości.

Bezrobocie górników w Ameryce. Olbrzymie bezrobocie górników objęło, jak wiadomo, niemal wszystkie kopalnie antracytu i węgla miękkiego w Stanach Zjednoczonych.

Bezrobociem tem kieruje Związek górników *United Mine Workers of America*, stanowiący potężną organizacyę zawodową bezpartyjną, poświęconą wyłącznie czuwaniu nad interesami zawodowemi górników, oraz przeciwdziałaniu wyzyskowi ze strony właścicieli kopalni. Związek ten przeprowadził dotychczas cały szereg postulatów, jak dzień ośmiogodzinny, przeszkodził pracy chłopców poniżej lat 14, działając zaś wielkiemi masami, zastępował często małe, miejscowe bezrobocia akcyą na szerszą skalę, przebiegającą bez strajku. Związek ustanawia dalej i opłaca własnych kontrolerów, którzy ważą wydobyty węgiel i zmniejszają zapłatę o stosowny procent, jeżeli węgiel jest zły. Co dwa lata odbywa się wspólna narada właścicieli z delegatami organizacyi, ustanawiająca normę płacy.

Już raz, przed półtora rokiem, podczas ostrej zimy, Związek wydał hasło do bezrobocia we wszystkich kopalniach, wyrządzając tem przemysłowi amerykańskiemu szkody olbrzymie.

Bezrobocie ówczesne wywołało w stanach wschodnich niebywałe wzburzenie opinii zarówno przeciw robotnikom, jak właścicielom kopalń, tak. że kongres Stanów musiał wreszcie otworzyć granice dla przewozu węgli europejskich, a właściciele zgodzili się, za pośrednictwem prezydenta Roosevelta, na traktowanie z delegatami robotników.

Konferencya składała się z trzech delegatów robotniczych, trzech właścicieli i trzech osób postronnych, wybranych przez jednych i drugich. Między innemi powołano też do tych narad, zgodnym głosem zaufania jednej i drugiej strony, jednego z katolickich biskupów Ameryki. Układy zakończyły się zgodą, która robotnikom przyniosła duże korzyści, nie spełniając wszystkich ich postulatów, między któremi znajdowała się także kontrola ksiąg handlowych przedsiębiorców przez delegacye robotnicze. Otrzymali za to podwyższenie płacy, środków wybuchowych przyrzeczono dostarczac im po cenie kosztów, wypłata zaś zaczęła się odbywać nie przekazami do sklepów, utrzymywanych przez właścicieli kopalń, lecz także w gotówce. Głównego punktu jednak: uznania organizacyi za przedstawicielstwo robotników, właściciele kopalni uwzględnić nie chcieli.

W obecnej chwili ośrodkiem wrzenia są kopalnie węgli miękkich, a kamień obrazy stanowi przedewszystkiem płaca.

W 1903 r. mianowicie delegaci górników zgodzili się na zredukowanie płacy o 5%, uwzględniając spadek cen węgli miękkich. Przed niedawnym atoli czasem cena węgli znów się podniosła, wobec czego żądają robotnicy podwyższenia płacy, co napotyka na opor właścicieli, twierdzących, iż teraz dopiero wyrównają się dawniej poniesione straty. Dawne zniżenie o 5% ma być zniesione, według żądania robotników; właściciele przeciwstawiają temu opór. Nadto skarżą się robotnicy na zbyt wielką liczbę pracujących w kopalniach. Amerykańskie kopalnie nie pracują bowiem dzień i noc, lecz dopiero zrana, o godz. 6-ej, gdy odezwie się gwizdawka maszyny, dowiadują się robotnicy, czy i jak długo mają dnia tego pracować. Przy wielkiej ilości robotników dochodzi czasem do tego, iż górnik pracuje tylko cztery, trzy lub dwa dni w tygodniu. Zaradzenia temu domaga się obecnie Związek.

Dnia 1-go b. m. upłynął właśnie termin umowy, górnicy więc w kopalniach antracytu ogłosili także bezrobocie dla poparcia żądań towarzyszów swoich, żądając przytem, aby i w kopalniach antracytu nie było wolno zatrudniać chłopców poniżej lat 14-tu.

Na przypadek bezrobocia posiada Związek kapitał specyalny, dochodzący, podobno, do 3 milionów dolarów, a utworzony ze składek, ściąganych od członków co tydzień.

Ogólna ilość węgli, wydobytych w r. z. z kopalni amerykańskich, wynosiła w r. z. 367 milionów ton po 907 klg. Bezrobocie obecne sparaliżuje prawie zupełnie całą tę produkcyę. W zasadzie dla Europy miałoby to znaczenie niewielkie, amerykański bowiem handel węglowy z Europą jest stosunkowo nieznaczny.

Inaczej jednak rzeczy się przedstawiają, jeśli amerykańscy konsumenci, dla pokrycia potrzeb swych wobec przewlekającego się bezrobocia, zwrócą się gromadnie do Europy. Przedewszystkiem interesowana w tem będzie Anglia, która już dziś wysyła 400,000 ton rocznie do Stanów Zjednoczonych i do Ameryki południowej. Obecnie kopalnie angielskie ograniczyły produkcyę, bezrobocie jednak amerykańskie wpłynąć może na jej szalone rozwinięcie, co pociągnie za sobą niechybnie wybuch sprawy polepszenia płac i wśród angielskiego górnictwa, choćby dla solidarności z amerykańskiem.

O ile wszakże z dotychczas otrzymanych depesz sądzić można, porozumienie pomiędzy górnikami a właścicielami kopalni w Stanach Zjednoczonych dojdzie do skutku, tak jedni bowiem, jak i drudzy są — przedewszystkiem — praktyczni.

Nagroda Osiris'a. Nagroda, przeznaczona przez p. Osiris'a dla najwybitniejszego dzieła, jakie się w przeciągu 3-ch lat ukaże w dziedzinie nauki, literatury, sztuki i przemysłu, przypadła tego roku w udziale znakomitemu historykowi francuskiemu, Albertowi Sorelowi.

Sorel skończył w roku 1904 tom ósmy i ostatni swego wiekopomnego dzieła: „L'Europe et la Révolution française" (Europa i rewolucya francuska), i za tę historyczną pracę, która mu już otworzyła wrota do akademii francuskiej, otrzymuje obecnie wyżej wspomnianą nagrodę.

Albert Sorel, urodzony w r. 1842, był przed rokiem 1870 sekretarzem ambasady w Berlinie a porzuciwszy tę karyerę, oddał się studyom nad historyą dyplomatyczną. Wzorem w tym kierunku był dla Sorela nasz Julian Klaczko, którego styl i zdolności pisarskie cenił nader wysoko. W r. 1872 Emile Bouting, zakładając szkołę nauk politycznych w Paryżu, powołał Sorela na katedrę historyi dyplomatycznej, którą dotąd zajmuje.

W 1876 r. mianowany został generalnym sekretarzem senatu, a w 1881 r. został członkiem komisyi dla prac historycznych.

Sorel należy do akademii nauk moralnych i politycznych, gdzie wszedł jako następca Fustel de Coulanges, a w r. 1893 obrany został członkiem akademii francuskiej, zająwszy fotel, opróżniony przez śmierć Taine'a.

Ze statystyki ludności w Wilnie za rok 1905, notujemy ciekawe szczegóły, tyczące ogólnej liczby mieszkańców i grup pojedyńczych, podług wyznań.

Do dnia 1-go stycznia r. 1906 ilość mieszkańców obliczono na 205,514 osób (ilość mieszkańców według spisu roku 1897 — 154,532), co wskazuje, że w ciągu 9 lat przybyło ludności 50,000.

Podług wyznań, Wilno posiada mieszkańców:

1) katolików 54,586
w tej liczbie mężczyzn 26,044
i kobiet 28,542.
2) prawosławnych 39,115
m. 22,334, k. 16,781.
3) żydów 103,514
m. 49,706, k. 53,808.
4) ewangelików 4,251
m. 1,925 k. 2,326.

Ludność Nowego Jorku. Według obliczeń „Herolda" liczy obecnie ludność tego największego prawie miasta 8,200,000 mieszkańców t. j. o milion tylko więcej od Galicyi. Promień miasta wynosi 19 mil angielskich od ratusza głównego. Ludność powiększa się o 18 osób na godzinę. Obecnie zaczyna zyskiwać coraz więcej zwolenników osiedlenia się na przedmieściach, zwłaszcza New-Jersey i Long Island zaludniają się gwałtownie.

W najbliższym czasie ma zniknąć w Nowym Jorku jedna z najciekawszych dzielnic, a zarazem najbrudniejsza t. j. chińska.

33

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część druga.

— —

Trochę dalej zatrzymali się znowu, tym razem zachwyceni obaj. Na lewo, na końcu ulicy via Quatro Fontane, niebo zarzyło się ponurą, fioletową jasnością, na prawo księżyc w pełni, złotawy, ukazywał się z poza konturów kościoła Santa Maria Maggiore, który zdawał się być narysowanym na srebrnej tafli.

— Idźmy do Collosseum—zaproponował Ani.

Poszli, błąkali się długo, w boskiej tajemnicy tego świętego miejsca, patrząc na księżyc przez każden łuk; potem usiedli u stóp kolumny i obaj wzdychali.

— Ja czuję radość, podobną do bólu—rzekł Ani.

Daga nie odpowiedział, ale po długiem milczeniu rzekł:

— Mnie się wydaje, że jestem księżycem. Czy nie sądzisz, że na księżycu musi się doznawać tego, co doznajemy tu, w tym wielkim umarłym świecie?

— Tak — odrzekł Ani wzruszonym głosem, odpowiadając na swe wewnętrzne zapytania. To jest Rzym.

II

Padał ulewny deszcz.

Półcienie panowało w smętnym pokoju, w którym Daga odstąpił towarzyszowi jaśniejszą tegoż połowę, nie przez delikatnośc wcale, ale dla tego, że rano sypiał do dziesiątej i nie chciał aby ta odrobina światła, która się przez okno dostawała, za wcześnie go budziła. Ani patrzał na dzielącą ich żółtawą kotarę, która mu się wydawała pożółkłą od wilgoci i ciemności płaskorzeźbą i czuł taki głęboki smutek, taki ucisk serca, że mu robiło wrażenie niemal choroby fizycznej.

I Daga także dnia tego był w bardzo złym homorze. Wzdychał, przewracając się wciąż na łóżku, poza kotarą stojącem. Ani pomyślał.

— Co tej bestyi być może? Czemu wzdycha? Czyż nie jest szczęśliwym on, który jest bogatym, szanowanym i inteligentnym?

I zaczął porównywać.

— Ten głupiec się przecież nie kocha; ma rodziców, którzy go kochają tak bardzo... jest niezależnym... A ja?... Więc cóż ja?... I ja także nie jestem szczęśliwym... Wszakże nie zasmucają mnie tylko błędne cienie mglistych potworów. Jestem szalony! Słowo honoru, jestem szalony! Kocham, jestem kochany; mam przed sobą całą przyszłość spokoju i miłości. Jestem trochę ambitny, ale mnie wystarczy może wyciągnąć ramiona, by objąć świat cały. Małgosia jest piękna, bogata, kocha mnie i czeka na mnie. Czegóż ja chcę? Dla czego ten niedorzeczny smutek?

I tęsknota jego minęła. Przed oczami studenta Rzym cały się odsłonił, podobny do carodziejskiej panoramy, ukazującej się z poza porannej mgły, i ukochał go tak bardzo, że dnia jednego, patrząc z wysokości Belwederu, willi Medycyuszowej, na jaśniejący obraz, wyrzeźbiony w zielonej muszli kampanii jesiennej, jakby na miasto z perłowej macicy, w oprawie szmaragdowej konchy i patrząc na samotny horyzont, przypominający mu rodzinę, bezludne strony, zapytał siebie, co silniej w nim żyło: czy dawna miłość do ziemi rodzinnej, czy miłość nowa dla wiecznego miasta.

Rozpoczął życie nauki i pracy i czuł nareszcie w swej duszy tchnienie łagodnej i surowej duszy wieczystege Rzymu. Pilnie chodził na wykłady uniwersyteckie, do bibliotek, do galeryi i do muzeów. Niektóre obrazy szczególnie uderzały go tem, iż mu się zdawało, że dawniej już je gdzieś widział... Gdzie?... Kiedy?... Nie wiedział sam, — może w jakiemś poprzedniem życiu?

Spostrzegł jednak powoli, że to uczucie pochodziło z podobieństwa niektórych postaci z osobami w jego rodzinnym kraju, i tak: w jednej Madonnie Correggia dopatrzył podobieństwo do ciemnej twarzy matki Bustianeddu; w starcu Spagnoletta poznał biskupa w Nuoro, a w kopii jakiegoś nieznanego toskańczyka, którego oryginał znajdował się w Wenecyi, znalazł żywą i mówiącą, sarkastyczną twarz starego ogrodnika, wuja Pera.

Codzień na ulicach, w kościołach, w galeryach i w wystawach sklepowych odkrywał nowe rzeczy, przedmioty artystyczne i piękne, których widok wydobywał mu z piersi okrzyki zachwytu. Jakim pięknym był ten Rzym i jak go kochać zaczynał!

Ale nad całą miłością i całym zachwytem, jako ta mgła, która się po nad wszystkiem unosi, jeden główny rozciągał się cień...

Poprzedniej nocy, przed dniem tego ulewnego deszczu, około godziny jedenastej, kiedy obaj studenci, gwarząc wesoło w swoim sardyńskim dyalekcie, szli wzdłuż ulicy Nazionale, prawie pustej i milczącej o tej porze, pod fioletowem światłem nieco przyćmionych latarni, jedna z tych nocnych motyli, które chodzą po trotuarach, zatrzymała ich, pozdrawiając po sardyńsku:

— *Bonas tardas pizzochedos!...* *)

Była to wysoka brunetka, z wielkiemi, podkrążonemi oczami; światło elektryczne nadawało jej drobnej twarzy, wychodzącej z długiego, jasnego paltota, trupią bladość.

Tak samo, jak w Cagliari owego wieczora, w którym Marta Roza i jej towarzyszka zatrzymały go, Ani się wzdrygnął, ogarnięty wstrętem i przyśpieszył kroku, zostawiając Daga, który kobiecie zuchwale odpowiadał. Za każdym razem, kiedy na wielkich i małych uliczkach, w smętnych nocach, lekko mgłą przysłonionych, spotykał nieraz wałęsające się widma zepsucia, zawsze uczuwał zimno w sercu.

Czy to była *ona?...* Mogła *nią* być!?.. Kobieta przemówiła po sardyńsku, była zatem z Sardynii... więc mogła *nią* być...

Leżąc na wązkiem łóżku, po długich godzinach gorzkiej niepewności i tłoczącego smutku, pomyślał:

— Niema co się łudzić, nie jestem waryat, nie, ale tak żyć dalej nie mogę i muszę wiedzieć... Ach! oby nie żyła, oby nie żyła! Szukać muszę. Czyż nie przyjechałem dla tego do Rzymu? Jutro! jutro! Od dnia mego przyjazdu tutaj ciągle to słowo powtarzam i nic dalej nie robię. Ale cóż ja zrobić mogę? Gdzie mam pójść? A jak ją odnajdę?...

Ach! tego się on najbardziej obawiał! I nie chciał również o tem myśleć, co się stać mogło *po tem...*

Naraz pomyślał:

A gdybym się zwierzył koledze Daga? Gdybym mu teraz powiedział: Battysta, muszę wyjść, udać się do Kwestury, gdzie muszę zasięgnąć pewnych informacyi"... Cóżby mnie on poradził? Rozpoczynając moje zadanie w poszukiwaniu *jej* potrzebuję zwierzyć się komuś i zasięgnąć czyjejś rady, mieć jakąś pomoc... odsłonić moją bolesną tajemnicę... Ach! już dalej wytrzymać nie mogę... Tyle, tyle lat już ciągnę ten ciężar za sobą; teraz chciałbym się z niego uwolnić, odrzucić go, jak się odrzuca tłoczący ciężar, wyzwolić się, odetchnąć... Trzeba wyrzucić z siebie tego gryżącego robaka... Powiedzą mi, żem głupi, przycinek, dowiodą, że takim jestem... poradzą, bym zaniechał... Tem lepiej, jeżeli mnie przekonać potrafią. Co za smętny dzień! Zdaje mi się, że czytam powieść Dostojewskiego, że widzę ludzi starych i zgłodniałych, przechodzących tam... po pokoju... Niebo się zniża... zniża się coraz bardziej... Czyż ja jestem śpiący? Trzeba, żebym szedł zaraz...

— Battysto Dada — rzekł, podnosząc się na łokciu z poduszki — czy ty nie wychodzisz?

— Nie—sucho odpowiedział Dada.

— Pożycz mi swój parasol?

Miał nadzieję, że go zapyta, dokąd miał zamiar iść, ale Daga rzekł:

— Zrób mi tę przyjemność i kup sobie raz przecie parasol.

Ani usiadł na łóżku, zwrócony do kotary i rzekł powoli:

— Muszę pójść do kwestury.

I jeszcze miał nadzieję, że braterski głos zapyta o jego tajemnicę... I już drżał na myśl, jakby odpowiedział.

Ale z za kotary drwiący głos zapytał:

— Czy idziesz, ażeby kazać deszcz do areszu zamknąć?

Ani się zaśmiał, choć tajemnica ołowianym ciężarem tłoczyła mu serce, bardziej jeszcze gorzka i ciężka. Ach! nie już kotara, ale nieprzeparty mur dzielił go od zwierzenia i od miłosierdzia bliźniego swego! Nie powinien żądać, ani oczekiwac pomocy od nikogo... powinien sam sobie wystarczyć.

Wstał, uczesał się starannie i wziął z biurka swoją metrykę. Potem otworzył drzwi.

— Weźże przecież mój parasol. Ale po co ty wychodzisz? — zapytał Daga ziewając.

Ani nie odpowiedział i wyszedł.

Deszcz nie ustawał, lał bez miłosierdzia.

Idąc po ciemnych schodach, Ani zatrzymał się chwilkę, słuchając głośnego plusku wody na szklanym dachu; ten plusk wydawał mu się szumem wodospadu, który lada chwila musiał przebić szyby, spadając w próżnię klatki schodowej, gdzie już huczało nieodzowne zniszczenie. Smutek. zimno śmiertelne zalało mu serce. Wyszedł i błąkał się po ulicach, spłukanych deszczem; szedł bezludną uliczką, minął stary, tajemniczy zczerniały łuk, spojrzał z nieskończonym smutkiem, na ciemną wilgoć niektórych mieszkań i nędznych sklepików, w których półcieniu rysowały się postacie prostackich kobiet, mężczyzn i brudnych dzieci; wnętrza, w których węglarze wyglądali na dyabłów, gdzie kosze jarzyn i owoców gniły w błotnistej ciemności, gdzie kowal, nędzny łatacz starego obuwia i praczka, wyczerpywali się przymusową pracą jakby w jakim domu kar, smutniejszych stokroć od królewskich galar, bo smętnych i nieskończonych.

Ani przypominał sobie chatę wdowy w Fonni, gdzie pierwsze lata swojego dzieciństwa spędzał: potem dom młynarza, młyn, nędznych sąsiadów, którzy go żywili, i wydało mu się, że jest skazanym na to, aby żyć zawsze w miejscach smutku i wśród obrazów boleści.

Po długiem i bezcelowem wałęsaniu się, wrócił do domu i zaczął pisać do Małgosi.

(D. c. n.).

*) Dobry wieczór chłopcy!

Drukarnia H. Mejnandera w Kijowie. Puszkińska 20.